

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

W NUMERZE:



## LA SEMAINE POLONAISE

3 W Polsce budują  
dużo i coraz  
nowocześniej

(rozmowa z panem  
Georges Candilis)

5 Tajemnica labiryntu  
w lasach Spały

(co kryją bunkry  
II wojny światowej?)

7 Jubileuszowa  
i rekordowa!

(Foire Internationale  
de Poznań)

10 Muzeum Sportu

(powstanie i dzieje  
sprawności i rekordów)

14 Liceum w Paryżu

(szkoła młodego  
pokolenia Polonii)

19 „STARA BAŚŃ”

(pierwszy odcinek  
nowej rysunkowej  
powieści historycznej)

„Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmę jako zapowiedź zwycięstwa” — odrzekł król Władysław Jagiełło posłom krzyżackim, którzy wręczyli mu przed bitwą pod Grunwaldem dwa miecze, sądząc iż opanięty bojażnią nie przystępuje do walki. W kilka godzin później cała potęga krzyżacka legła u stóp polskiego króla. Oto zdjęcie z wyświetlanego we Francji filmu „Krzyżacy”.



Nr 23 (191)

11 CZERWCA 1961  
JUN 1961

CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS  
BELGES

FP 2373





## TRAGEDIA SPRZED WIEKÓW

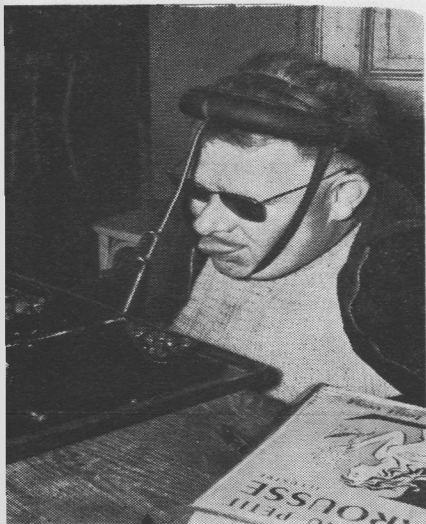
Prace wykopaliskowe prowadzone na terenie Pompei — miasta zasypanego popiołami podczas wybuchu Wezuwiusza w 79 roku naszej ery — odsłoniły jeszcze jedną tragedię sprzed wieków: skamieniałe zwłoki siedmiu osób, w tym pięciorga dzieci, na drodze ucieczki w kierunku morza

## „KOSMONAUCI” Z BUDAPESZTU

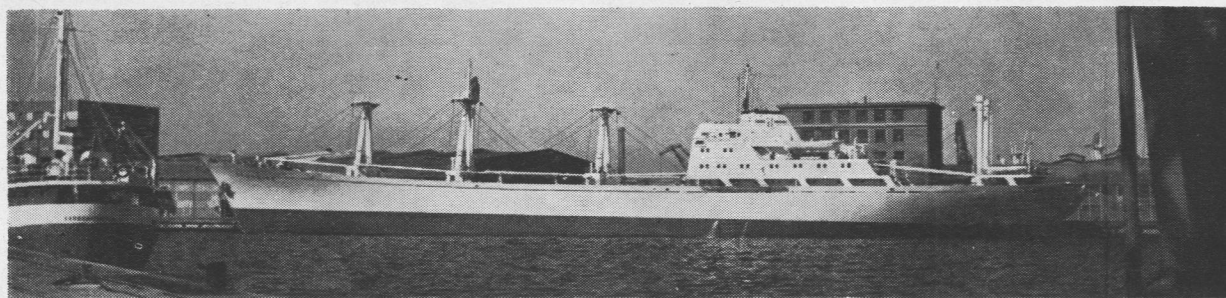


Harczerze węgierscy obchodzili wesoło i hucznie 15-lecie istnienia swego związku. Na zdjęciu: młodzi harcerze, uczniowie gimnazjum Madach, defilują ulicami Budapesztu jako „kosmonauci” wzbudzając powszechną ciekawość

## ZDUMIEWAJĄCY HART WOLI



P. Paul Piou, mieszkaniec Thoree les Pins, w wyniku poważnej kontuzji odniesionej w czasie bombardowania latem 1944 r. pozbawiony został władzy w rękach i nogach. Dzięki sile woli i wytrwałości nie stracił kontaktu z otaczającym światem. Skonstruował aparat, który umożliwia mu pisanie na maszynie przy pomocy odpowiednich ruchów głowy. P. Piou pisze dla Fédération des Malades et Infirmes



## PIĄTY MOTOROWIEC NA LINII GDYNIA — NOWY JORK

Nowoczesny, szybki motorowiec Polskich Linii Oceanicznych „Brodnica”, zbudowany w Stoczni Szczecińskiej, wyruszył z portu gdyńskiego w pierwszą podróż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

## PRZEZ KANAŁ LA MANCHE W WANNIE



Alan Witt student chemii na uniwersytecie w Brighton (Anglia) postanowił przepłynąć Kanał La Manche w... wannie. Tę niezwykłą łódź z silnikiem, który pozwala na osiągnięcie szybkości 5 węzłów na godzinę, oraz jej „wynalazcę” widzimy podczas prób na jeziorze Piddinghee. Może uda mu się wzbudzić większe zainteresowanie swym „wyczynem”

## MOŻNA I TAK...

Na pokazie kapeluszy w Sztokholmie, gdzie zaprezentowano tysiące najrozmaitszych pomysłów, ogólną sensację wywołały dwa modele, jeden przedstawiający klomb, drugi imitujący do złudzenia zwój makaronu-spagetti



## „BALL TIC — HOP”

P. Colette Barbier, 27-letnia stewardessa Air France z linii Francja—Ameryka Południowa demonstruje paryskim koleżankom nową grę zręcznościową, „Ball Tic-Hop”, która robi ostatnio furorę we Francji. P. Barbier przywiozła tę grę z Argentyny, gdzie od wieków zabawiali się nią Indianie i kowboje, chwytający na stepach dzikie zwierzęta. „Ball Tic-Hop” to rodzaj lassa. Jednym ruchem ręki podrzuca się plastikową kulę uwiązaną na sznurku tak, aby powstała pętla, która przy opadaniu kuli zaciska się w węzeł

## „MISS Festival — Cannes”



Jocelyne Lacour 20-letnia, jasnowłosa i niebieskooka piękność, została wybrana „Miss Festival 1961”. P. Lacour jest mieszkanką Cannes, ma wzrostu 1,65 m. Oceńcie czy słusznego dokonano wyboru

Zdjęcia:  
CAF i KEYSTONE





1.538 odpowiedzi  
na WIELKĄ ANKIETĘ

**KOPERNIK  
KOŚCIUSZKO  
CHOPIN**

Najpopularniejsi  
Polacy Tysiąclecia

Przed paroma tygodniami rozpisa-  
liśmy w „Tygodniku” Wielką Ankieta:  
**JAKIE SĄ NAJPOPULARNIEJSZE  
POSTACIE NASZYCH DZIEJÓW?**  
Prosiłiśmy o wskazanie, którzy z na-  
szych bohaterów narodowych —  
uczonych, artystów, wodzów, królów,  
poetów, polityków, mężów stanu —  
cieszą się szczególną sympatią i są  
sercu Wychodźstwa specjalnie bliscy.

Nasza Ankieta, jak zresztą poprze-  
dnie ankiety i konkursy, spotkała  
się z żywym oddźwiękiem. Przez  
minione tygodnie, aż do 15 maja,  
napływały setkami odpowiedzi,  
a również listy, w których Czytel-  
nicy uzasadniali obszerniej swój wy-  
bór i wyrażali uznanie dla takiej an-  
kiety, przeprowadzonej właśnie w  
okresie, gdy cały naród polski,  
wszyscy Polacy — i w Kraju i poza  
jego granicami — obchodzą uroczy-  
ście Tysiąclecie Państwa Polskiego.  
Nie brak było też słów zachęty do  
częstego organizowania ankiet i kon-  
kursów, zwłaszcza z [tak cennymi  
nagrodami, jak bezpłatna podróż do  
Polski. A oto wyniki Wielkiej An-  
kiety:

Najwięcej głosów spośród wszyst-  
kich sławnych i wielkich Polaków  
otrzymał **MIKOŁAJ KOPERNIK**. 612  
uczestników Ankiety umieściło go  
na pierwszym miejscu, jako najbar-  
dziej popularną postać w historii  
Polski. Wybór genialnego polskiego  
astronoma na „Polaka N° 1” naszej  
historii nie był dla nas zaskocze-  
niem. Sława Kopernika przekroczyła  
granice naszego Kraju jeszcze za  
jego życia, a odkrycia jego otworzy-  
ły nauce światowej drogę do gwiazd.

Drugie miejsce (479 głosów) przy-  
znali uczestnicy Ankiety **TADEUSZO-  
WI KOŚCIUSZCE** — ukochanemu wo-  
dzowi ludu polskiego, przywódcy  
powstania 1794 r., autorowi Uniwer-  
sału Polanieckiego, który po upadku  
Państwa Polskiego walczył o niepod-  
ległość Stanów Zjednoczonych, a we  
Francji i w Wiedniu zabiegał do  
końca życia o prawo Polski do wol-  
ności.

Trzecie miejsce (266 głosów), uzy-  
skał **FRYDERYK CHOPIN**, genialny  
kompozytor, uosobienie polskości w  
muzyce, wieczny symbol nieroz-  
dzielnej łączności Polski i Francji.

Wyniki losowania na str. 4.

**S**ŁAWNEGO architekta parys-  
kiego pana Georges Candilis  
odwiedziliśmy w jego biurze.

— Zetknąłem się z Polaka-  
mi jeszcze przed wojną na  
Międzynarodowym Kongresie  
Architektury Nowoczesnej — mówi p.  
Georges Candilis. — Tam polubiłem  
Polaków za ich postępowość i serdecz-  
ność. Tak się zaczęła moja przyjaźń  
z waszymi Rodakami. Przyjaźń ta trwa  
do dziś i powiem nawet, że się umoc-  
niła.

Pan Georges Candilis spędził więk-  
szość życia w Grecji, którą opuścił  
w 1945 roku, jak wielu innych ucho-  
dząc przed prześladowaniami ówczes-  
nego rządu. Znalazł się we Francji,  
gdzie otrzymał stypendium rządu  
francuskiego, doksztalając się jako  
asystent u słynnego, znanego na ca-  
łym świecie architekta — Le Corbu-  
sier. Tu zetknął się po raz drugi z Po-  
lakami, dziś znanymi w Kraju profes-  
sorami: Woźnickim i Sołtanem.

— Zawiązała się między nami szcze-  
ra przyjaźń, która trwa do dziś. Pa-  
miętam nasze częste rozmowy na te-  
maty dotyczące przyszłości świata, ar-  
chitektury. Oni w mundurach jeszcze,  
ja jako uchodźca polityczny. Uważam  
pana Sołtana za jednego z najlepszych  
architektów polskich, o których mówi  
się bardzo przychylnie w międzynaro-  
dowych kołach architektów. Cieszę się  
bardzo z tego, bo rozpoczynaliśmy nie-  
mal razem naszą karierę zawodową,  
u tego samego mistrza i w okoliczno-  
ściach — jak Wam powiedziałem —  
szczególnych. Pracował z nami wów-  
czas Pierre Jeanneret, kuzyn Le Cor-  
busier, obecnie jeden z głównych ar-  
chitektów budującego się pięknego i  
na wskroś nowoczesnego miasta w  
Pendźabie w Indiach, na pograniczu  
z Pakistanem. Sledziłem i śledzę na-  
dal uważnie to wszystko, co w Polsce  
się dzieje. Muszę przyznać się, że je-  
stem pełen podziwu dla polskiego na-  
rodu, który dźwignął się tak szybko  
z ruin. Chociaż nie jestem zwolenni-  
kiem stylu, jaki panował w polskiej  
architekturze do lat 1953—1955, to mu-

## Z PARYSKIM ARCHITEKTEM O POLSKIEJ ARCHITEKTURZE

szę jednak wyrazić moje pełne uzna-  
nie dla waszych osiągnięć. Odbudowa-  
liście wspaniałe szeregi miast, jak War-  
szawę, Gdańsk, Lublin.

Nasz rozmówca obejrzał uważnie  
wystawę polskiej architektury, która  
odbywała się ostatnio w gmachu Fe-  
deracji Budownictwa w Paryżu z oka-  
zji „Dni Kultury Polskiej” we Francji.  
Jakie są jego wrażenia?

— Przede wszystkim buduje się w  
Polsce dużo i to coraz nowocześnie-  
j — mówi p. Candilis — chociaż polska  
architektura nie wyszła jeszcze całko-  
wicie z pewnych obciążeń pierwszego  
okresu powojennego. Sądzę jednak, że  
jeżeli nadal polska architektura bę-  
dzie się tak szybko rozwijała, osią-  
gnie niedługo poziom światowy. Zresz-  
tą liczne nagrody, jakie polscy archi-  
tektowie zdobyli w świecie, świadczą naj-  
lepiej o ich wybitnych zdolnościach  
i możliwościach.

— Jesteście świetnymi antykwariu-  
szami — mówi żartobliwie. — Mam na  
myśli odbudowę gmachów zabytko-  
wych, a przede wszystkim warszawską  
Starówkę. Widzę w tym dziele ogrom-  
ną miłość do tradycji, do przeszłości.  
Niewiele narodów zdobyło się na taki  
gigantyczny wysiłek i na taki pie-  
tyzm. Messieurs, chapeau bas!

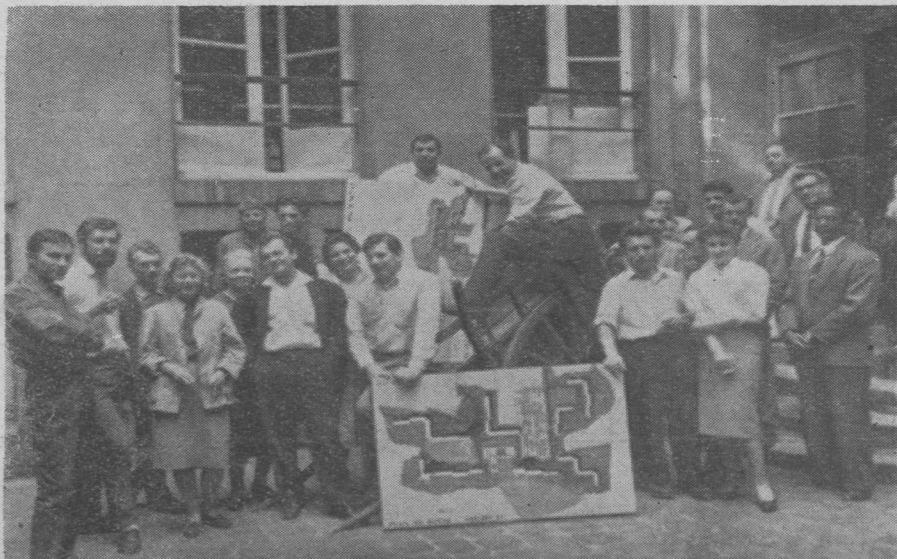
Pan G. Candilis zwierzył się, że je-  
sienią na zaproszenie polskich archi-  
tektów uda się do Polski. Jest zado-  
wolony, że będzie mógł bezpośrednio  
poznać dorobek polskiej architektury,  
rozszerzyć kontakty z polskimi archi-  
tektami. Podczas pobytu w Polsce wy-  
głosi kilka odczytów.

— Będzie to moje pierwsze zetknię-  
cie z Polską, chociaż wydaje mi się,  
że znam Wasz Kraj dobrze, tyle sły-  
szałem i czytałem o Polsce.

Pan Candilis pokazuje nam foto-  
grafię całej swojej ekipy z projektem  
konkursowym na budowę dzielnicy  
mieszkańcовой w Marsylii i wskazuje  
nam sylwetkę młodego Polaka.

— Co roku mam jednego stażystę.  
Przyjeżdżają do mnie z różnych kra-  
ców świata, z Ameryki Południowej,  
Północnej, z całej Europy, ale trady-  
cyjnie mam zawsze co najmniej jed-  
nego Polaka. Cenię bardzo ich udział  
w moich pracach. Są obowiązkowymi,  
sumiennymi i na ogół dobrze zapo-  
wiadającymi się architektami.

Współpracownicy i uczniowie p. Georges Candilis przed gmachem biura



### Marles-les-Mines

Znana kolonia górnicza w  
Pas-de-Calais ma długą i cie-  
kawą historię, której początki  
sięgają epoki podboju Galii  
przez Rzymian. Niemałe zna-  
czenie miał dla Marles maso-  
wy przyjazd Polaków przed  
trzydziestu paru laty. Do dzi-  
siał stanowią oni mniej więcej  
trzy czwarte ludności Marles.

Fotoreportaż z Marles-les-  
Mines zamieścimy w nastę-  
pnym numerze!





Pan Anatol Skrobek wizytował szkołę Tysiąclecia w Gdańsku budowaną staraniem francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

- Na spotkaniu z powstańcami w Bytomiu
- Ziemie Zachodnie zespolone z Macierzą
- Szkoła Tysiąclecia w Gdańsku — pod dachem
- Miła atmosfera Domu Dziecka w Szczecinie
- U repatriantów z Francji

Na uroczystości poświęconej 40-tej rocznicy Powstania Śląskiego do Bytomia przyjechali na zaproszenie Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich przedstawiciele Polonii z Francji, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Kanady. Uczestnicy spotkania z weteranami Powstań Śląskich wzięli udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod szkołę Tysiąclecia w Bytomiu oraz byli obecni na galowym przedstawieniu „Strasznego dworu” St. Moniuszki w Operze Bytomskiej.

## Konfrontacje, porównania, wnioski

# WŚRÓD PRZYJACIÓŁ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

**P**RZEDSTAWICIEL Polonii francuskiej, członek Rady Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Anatol Skrobek, podzielił się z „Tygodnikiem Polskim”, wrażeniami z pobytu w Polsce.

Po sesji w Bytomiu zwiedziłem kilka miast na Ziemach Zachodnich — Wrocław, Wałbrzych, Gdańsk i Szczecin. Wzruszyła mnie troska, z jaką prowadzi się odbudowę starych miast, dbałość o historyczne tradycje. Nie dostrzegłem żadnej różnicy między Ziemami Zachodnimi a pozostałym obszarem Polski. Na spotkaniu z działaczami Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich w Gdańsku mówiłem właśnie o tym, że na sprawę zachodnich granic Polski trzeba patrzeć nie tylko z punktu widzenia praw historycznych i uchwał poczdamskich, ale także czysto ludzkiego, ponieważ żyje na tej ziemi 8 milionów Polaków — czyli więcej niż czwarta część ludności Kraju — którzy kosztami wielu wyrzeczeń i ciężkiej pracy dźwignęli ją z wojennych zniszczeń i teraz pracują nad jej rozwojem, łącząc z nią całą swoją przeszłość. Opinię francuskiej sprawy polskich granic są tym bliższe, że rozszerzenia niemieckie zagrażają również i granicom Francji. Problem Alzacji i Lotaryngii był już niejednokrotnie punktem zapalnym.

Kiedy zwiedzałem słynne Westerplatte pod Gdańskiem, gdzie w 1939 roku rozegrała się tragiczna walka, ktoś przypomniał, że był taki Francuz, nazwiskiem Marcel Déat, który powiedział: „Nie będziemy umierać za Gdańsk”. Francuz ten zdradził potem własną Ojczyznę, stał się kolaborantem, noszącym mundur Wehrmachtu. Takie są konsekwencje pewnych poglądów i postaw.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

ST. KUBICKI z Macquines, Betz (Oise). Projekt Pański, aby wydać numer „Tygodnika Polskiego” poświęcony wyłącznie geografii turystycznej Polski, aczkolwiek bardzo ciekawy, jest o tyle nierealny, że wtedy pismo nasze zmieniłoby się w przewodnik turystyczny, do czego powołane są specjalne wydawnictwa. Nie znaczy to wcale, by podane przez Pana ważne i ciekawe tematy nie miały być uwzględniane na łamach „Tygodnika”, nie na raz jednak, ale w wielu numerach, co zresztą staramy się w ramach naszych skromnych możliwości robić. Wydawnictwa, o które Panu chodzi, istnieją w formie przewodników, prospektów, folderów i map turystycznych z informacjami niezbędnymi podróżującemu Rodakom. Wykonane one są z dużą dokładnością, daleko większą niż to może zrobić czasopismo tygodniowe, zobowiązane do różnorodnej tematyki. Wydawnictwa specjalne turystyczne, informujące o Polsce, rozprawdzają biura podróży bezpłatnie, a Towarzystwo Łączności z Zagranicą „Polonia” w Warszawie, ul. Bracka 5, za niewielką opłatą. Wydawnictwa „Polonii” można nabyć we Francji w księgarniach prowadzących działy polskich książek.

— Będąc w Gdańsku miał Pan okazję obejrzeć również szkołę Tysiąclecia, budowaną ze składek Stowarzyszenia. Jak zaawansowane są prace przy jej budowie?

— Prace murarskie są już w zasadzie ukończone, a część budynku otynkowana, tak że mogliśmy obejrzeć również i wnętrze gmachu. Szkoła ma być gotowa na koniec lipca, a kierownik budowy twierdzi, że roboty zostaną ukończone nawet wcześniej.

Poza szkołą w Gdańsku obejrzałem również Dom Dziecka pod Szczecinem, którym opiekuje się nasze Stowarzyszenie. Nie chciałem, by uprzedzono o mojej wizycie kierownictwo Domu, pragnąc zobaczyć jak tam wygląda dzień powszedni. Nie zastałem więc starszych dzieci, które akurat były na wycieczce, natomiast mogłem obejrzeć cały ośrodek, który jest bardzo ładnie urządzony, spotkać się z personelem i młodszymi dziećmi. Odnosiłem wrażenie, że poza dobrymi warunkami dzieci mają tu również serdeczną atmosferę, co jest bodaj najważniejsze.

— Kiedy ostatni raz był Pan w Polsce?

— Dawno, 13 lat temu. Kiedy się przyjeżdża po tak długiej przerwie, to nawet trudno robić jakieś porównania, tak wielkie widać zmiany. Będąc w Wałbrzychu, odwiedziłem kilka rodzin górników polskich z Francji. Opowiadali, że pierwszy okres był ciężki, ale to już minęło i widać, że wyrzeczenia na coś się przydały, bo kopalnie są dobrze zagospodarowane i miasto rozwinęło się poważnie. Teraz już żyją swobodnie, kupują telewizory, oszczędzają

na różne „inwestycje” rodzinne. Byłem u Bronisława Fietko z Ostricourt, dziś jest już na emeryturze, ale postawił sobie dom z garażem, myśli o samochodzie, ma telewizor. Właśnie „na telewizji” u Fietki spotkałem Stanisława Jeżyka (z Belgii), przewodniczącego Rady Narodowej w Wałbrzychu. Odwiedziłem również Piętkę (pracował w kopalni koło Lens), który po powrocie z Francji był konsulem PRL za granicą i przewodniczącym Rady Narodowej w Wałbrzychu. Stwierdziłem z przyjemnością, że mimo tego awansu i on, i jego żona pozostali skromnymi ludźmi, nie wyróżniającymi się od reszty środowiska. Górników, repatriantów z Francji spotkałem również w Bytomiu. Jeden z nich, Jan Furmaniak, który pracował na 7 i 4 szybie w Avion (P. de C.), jest reżyszem w kopalni i posłem do nowo wybranego Sejmu PRL.

Mój pobyt w Polsce uważam za bardzo udany, dał mi on wiele ciekawych obserwacji i wrażeń. ab

## PAN PAWEŁ SZARZEC Z ALGRANGE WYGRYWA BILET KOLEJOWY DO POLSKI WYNIKI WIELKIEJ ANKIETY

Wśród Czytelników, którzy na kuponach ustalili kolejność: 1 KOPERNIK, 2, KOŚCIUSZKO, 3, CHOPIN przeprowadzone zostało losowanie. I nagrodę wygrał p. Paweł SZARZEC z Algrange (Moselle).

RZEC z Algrange (Moselle) Nagrodą tą jest, jak wiadomo, bilet na podróż do Polski pociągiem (w obie strony), ufundowany przez Biuro Podróży „TOURIST-ROME-FRANCE” w Paryżu. Ponadto rozlosowano 10 nagród rzeczowych. Otrzymują je:

p. Leon SOJECKI, Carvin (P.deC.), p. Józef JANECZKO, Ransart (Hainaut Belgia), p. Henryk PIETRZEK, Barlin (P. de C.), p. Władysław NOWAK, Coursac (Dordogne); p. Antoni CYBAK, La Ricamarie (Loire); p. Aniela WILK, Croix (Nord); p. Julia NADOLSKA, Tuequegnieux (M. et M.); p. Michalina LOZE, Villerupt (M. et M.); p. Kazimierz TERPIELOWSKI, Dourges (P. de C.); p. Daniela BARTNIKOWSKA, Cité Jeanne d'Arc (Moselle).

Jak przewidywaliśmy, Wielka Ankieta dała naszym Czytelnikom okazję do pogrążenia się na pewien czas w historii Polski. Było to na pewno ciekawe i pożyteczne.

Pragniemy przytoczyć jeszcze nazwiska pozostałych wielkich Polaków, na które uczestnicy Ankiety głosowali: Adam Mickiewicz, Kazimierz Wielki, Stanisław Leszczyński, Stanisław Staszic, Jan Sobieski, Henryk Sienkiewicz, Władysław Łokietek, Ignacy Paderewski, Jan Kazimierz, Mieszko I, Bolesław Chrobry, Jan Śniadecki, Juliusz Słowacki, Władysław Reymont, Hugo Kołłątaj, Ludwik Waryński.

Przypuszczamy, że nasza Ankieta zainteresowała nie tylko uczestników lecz wszystkich Czytelników.

Redakcja oczekuje obecnie odpowiedzi na pytania naszego Konkursu Sportowego ogłoszonego w numerze 21 z 28 maja. Otrzymałymi już wiele rozwiązań i prosimy o przesyłanie dalszych odpowiedzi do dnia 10 czerwca. Czekamy!

Powodzenie naszych konkursów i ankiet wskazuje nam, że Czytelnicy są z nich zadowoleni. To zaś jest dla nas nakazem. A więc: **Wkrótce nowy Konkurs!**

## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty ZBIOROWYCH WYJAZDÓW  
NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
6 czerwca	6 lipca	25 lipca	24 sierpnia
13 czerwca	13 lipca	1 sierpnia	31 sierpnia
27 czerwca	27 lipca	8 sierpnia	7 września
4 lipca	3 sierpnia	15 sierpnia	14 września
4 lipca	3 września	22 sierpnia	21 września
11 lipca	10 sierpnia	12 września	12 października
18 lipca	17 sierpnia		

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje  
**TRANSTOURS**

19, rue de la Michodière, Paris 2<sup>e</sup>  
Tel. RIC-77-40

**LORRAINE-VOYAGES**  
6, rue François-de-Curel  
METZ (Moselle)

**J. ROSKOSZ**  
53, rue des Arts  
LILLE (Nord)





# TAJEMNICA LABIRYNTU w lasach Spaty

**W** OSTATNICH dniach września 1939 r., gdy w różnych punktach Polski trwały jeszcze walki przeciwko hitlerowskiemu hordom, w lasach koło Spaty (woj. łódzkie) zjawiała się grupa generałów i wyższych oficerów SS. Wehrmachtu i Luftwaffe. Chodzili po lesie, dyskutowali i rysowali.

Po kilku dniach w lesie zjawili się oddziały SS-manów, w ślad za nimi przybyły oddziały „Bauleitung Askonia” (oddziały budowlane). Około 200 ha lasu koło wsi Jeleń ogrodzono potrójnym rzędem drutów kolczastych. Drugi kwadrat lasu ogrodzono koło

wsi Konewka. Następnie pod konwojem przybyła duża grupa więźniów z Dachau, niemieckich antyfaszystów. Wpędzono ich do środka odrutowanego rejonu.

Hitlerowskie firmy budowlane przysłały najlepszych specjalistów. Ciężko załadowane pociągi zwoziły stal i cement. Pod koniec 1939 r. zbudowano bocznicę kolejową w kierunku wsi Konewka i Jeleń.

W marcu 1940 roku rozpoczęto budowę tajemniczych obiektów. Praca trwała dzień i noc. Więźniowie z Dachau marli z wycieńczenia. Na zewnątrz rejonów budowy pracowali Polacy z okolicznych wsi. Ładowali gruz,

cement, drewno. Teren budowy był ściśle izolowany od zewnętrznego świata. Wokół stały budki strażnicze. Patrole SS bez przerwy krążyły po okolicznych terenach, chroniąc tajemnicę. Raz po raz rozlegały się strzały.

Budowa postępowała naprzód niezwykle szybko. Wiosną 1941 r. była zakończona. Inżynierowie i technicy odjechali. Więźniowie z Dachau znikli. Żaden z nich nie wyszedł żywy poza obręb budowy.

Od dnia zakończenia budowy w lasach spalskich ucichło. Tajemnicze obiekty w Jeleniu i Konewce wydawały się drzemać. Jedynym sygnałem tajemniczej pracy były dudniące bez przerwy na bocznicę ciężko załadowane pociągi. Mijały potrójny pas bezpieczeństwa i zjeżdżały do wielkiej żelbetonowej hali. Co widziały?...

Do lasów spalskich przyjeżdżały nie tylko pociągi towarowe. W latach 1941—1942 gościł tutaj wielokrotnie pociąg składający się z luksusowych salonek. Widywano wówczas w lasach wyższych hitlerowskich oficerów, generałów.

Podawane z ust do ust wiadomości mówiły o sztabie dowódcy grupy armii generała von Blaskowitza. Wymieniano także nazwiska nazisty Nr 2, opasłego dowódcy Luftwaffe — Goeringa.

Ofensywa wojsk radzieckich w styczniu 1945 r. spowodowała ucieczkę mieszkańców bunkrów. Zdążyli wysadzić w powietrze tylko jeden żelbetonowy obiekt w Konewce.

Dziś wiadomo jedynie, że bunkry połączone są siecią podziemnych tuneli i kryją w swym wnętrzu jakiś tajemniczy obiekt olbrzymich rozmiarów. Jednakże dostępu do żelbetonowego podziemia broni woda. Wszystkie tunele podziemne, liczne korytarze są zatopione i przypuszczalnie zamknięte. Tajemnica pozostaje nierozwiązana.

(rg)

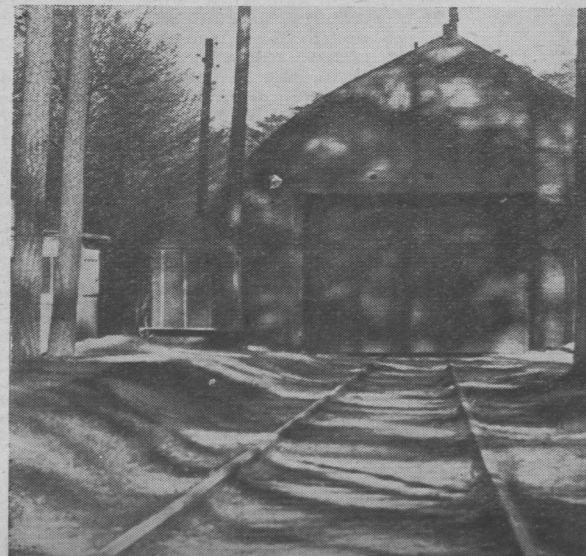
Fot. K. Próchnicki

Obiekt w lasach Spaty nadal stanowi zagadkę. To, co można zobaczyć, niczego nie wyjaśnia. W Konewce na powierzchni ziemi znajduje się tylko ogromna żelbetonowa hala kolejowa długości 380 m. Środkiem jej między dwoma wąskimi peronami biegnie tor kolejowy. Równoległe do toru w bokach hali znajdują się wąskie korytarze pełne różnych komór, zakamarków i wnęk

W odległości około 80 m od żelbetonowej hali znajdują się dwa niskie bunkry. Mieściły się w nich słownie zdolne zaopatrzyć w prąd i wodę 300 tysięczne miasto. Ściany bunkrów są niezwykle grube, stropy zbudowane z pancernych belek. Z jednego prowadzi w głąb ziemi w kierunku hali kolejowej wybetonowany tunel, zalany wodą. Można nim iść w skafandrze najwyższej 50 metrów (na zdjęciu poniżej). Potem tunel raptownie opada w dół i woda wypełnia go aż do stropu. Co kryło się w głębi? Fabryka ciężkiej wody, główna kwatera i skarbiec Goeringa, fabryka pocisków rakietowych V-2 i V-3, laboratorium rozszczepienia jądra atomu — oto niektóre przypuszczenia. Teren spalskich obiektów podziemnych otoczony jest olbrzymim żelbetonowym wałem (patrz zdjęcie powyżej), który miał być jednocześnie zaporą przeciwzoolgowa



Podjęte ostatnio przez Warszawski i Łódzki Klub Płetwonurków próby dotarcia do podziemi przez zalany wodą tunel skończyły się niepowodzeniem. Po przejściu około 80 m płetwonurkowie natknęli się na zwalę beton i żelaza. Tunel został w tym miejscu rozsadzony jakimś potwornym wybuchem. Być może jest to ślad po poprzedniej wyprawie z 1947, która zakończyła się śmiercią czterech nurków. Zeszli oni do tunelu i dotarli do pancernej bramy, którą usiłowali otworzyć. Po kilku minutach asekurujący wyciągnęli z tunelu strzępki przewodów. Nurkowie zginęli w czeluściach bez śladu





# PREZYDENT de GAULLE WYDAŁ ŚNIADANIE POŻEGNALNE DLA AMBASADORA GAJEWSKIEGO

W ostatnich dniach maja prezydent Republiki Francuskiej, generał de Gaulle wydał w Pałacu Elizejskim śniadanie pożegnalne dla ambasadora PRL, Stanisława Gajewskiego w związku z jego powrotem do Kraju. Jest to ze strony Głowy Państwa zaszczytne wyróżnienie ambasadora Polski.

Śniadanie upłynęło w przyjemnym nastroju. Wzięli w nim między innymi udział: minister spraw zagranicznych. Couve de Murville, sekretarz generalny urzędu prezydenta republiki, ambasador de Courcel, se-

cretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych, ambasador de Carbonel oraz radca ambasady PRL w Paryżu, Wiechecki.

Opuszczając Francję, ambasador Stanisław Gajewski wydał

## KONFERENCJA W SPRAWIE LAOSU

Tocząca się od połowy maja międzynarodowa konferencja w Genewie ma na celu uregulowanie sprawy Laosu. „Zadanie to — jak oświadczył szef delegacji polskiej, minister Rapacki — może być wspólnie wykonane, jeśli się konsekwentnie oprzeć na dwóch zasadach:

1) Laos ma prawo domagać się zabezpieczenia go przed agresją, interwencją i ingerencją we wszelkich formach,

2) Inne państwa mają prawo domagać się, aby Laos nie stał się narzędziem agresji, interwencji i ingerencji w jakiegokolwiek formie wobec nich”.

W konferencji genewskiej uczestniczy 14 państw, a mianowicie: — Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Francja, Wielka Brytania i Chiny Ludowe, jako 5 wielkich mocarstw, które były uczestnikami konferencji genewskiej w 1954 r., następnie — 4 państwa bezpośrednio zainteresowane sprawą, a więc — Laos, Wietnamska Republika Ludowa, Wietnam Południowy i Kambodża, dalej — 3 kraje reprezentowane w (powołanej do życia w 1954 r.) Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli, czyli — Polska, Indie i Kanada, a wreszcie 2 sąsiedzi Laosu — Birma i Syjam. Sprawdzmy to wyliczenie:  $5 + 4 + 3 + 2 = 14$ . Zgadza się.

Konferencję zwołano na 12 maja, jednakże rozpoczęła ona swoje obrady dopiero w dniu 16 maja. Opóźnienie wynikało m. in. na skutek trudności z włączeniem do obrad przedstawicieli Laosu (ostatecznie Laos reprezentują 3 główne ugrupowania istniejące w tym kraju). Inną przyczyną opóźnienia wyniknęła z początkowej zwłoki w przeprowadzeniu zawieszenia broni, postulowanego w specjalnym apelu Wielkiej Brytanii i ZSRR do stron walczących w Laosie.

Najistotniejszym wydarzeniem pierwszej fazy obrad było przedłożenie przez ZSRR deklaracji w sprawie neutralności Laosu oraz projektu „Porozumienia w sprawie wycofania z Laosu obcych wojsk i personelu wojskowego jak również — w sprawie uprawnień Komisji Międzynarodowej”.

Propozycje zawarte w obydwu dokumentach radzieckich — uznane ogólnie za konstruktywne — wywołały wymianę poglądów, na skutek czego doszło do sprecyzowania stanowisk poszczególnych delegatów. Stanowiska te, jak to zwykle na wielkich konferencjach międzynarodowych, ujawniły istnienie nie tylko punktów wspólnych, ale też i różnic.

Jeśli chodzi o różnice, dotyczy one zwłaszcza roli Paktu Południowo-Wschodniej Azji (SEATO), który przejawia chęć roztoczenia opieki nad Laossem, opieki naruszającej zasadę neutralności tego kraju. Amerykański minister spraw zagranicznych usiłował bronić tego ugrupowania militarne. Przeciwstawiał mu się zarówno reprezentant Chin Ludowych, jak i ZSRR, a — co jest bardzo charakterystyczne — również minister brytyjski, który opowiedział się za wyłączeniem Laosu z wszelkich bloków.

Druga rozbieżność w stanowiskach dotyczy sposobu funkcjonowania Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru, w której skład — jak wiemy — wchodzi Polska, Indie, i Kanada. Kraje socjalistyczne uwa-

żają, że w łonie Komisji powinna przy podejmowaniu każdorazowej decyzji panować całkowita jednogłośnieść. Kraje zachodnie natomiast stoją na stanowisku, że uchwały Komisji winny być przyjmowane większością głosów.

Tak wyglądałyby główne różnice, jakie konferencja genewska będzie musiała w dalszym toku obrad jakoś zniwelować. A w czym się wyraża zbieżność poglądów?

Otóż przede wszystkim w tym, że wszystkie strony są zdania, iż konferencja powinna ograniczyć się do rozpatrzenia międzynarodowych aspektów problemu laotańskiego, podczas gdy sytuacja wewnętrzna w tym kraju powinna być ustalona przez samych Laotańczyków. Poza tym wszyscy delegaci uznali zasadniczo konieczność poszanowania suwerenności, integralności i neutralności Laosu. Jedynie tylko delegat amerykański uważał za właściwe zastrzec się, że pojęcie neutralności trzeba będzie określić bliżej jeszcze w toku konferencji.

Nie wszystkie punkty tematyki zostały już wyczerpane w obradach. Problematyka laotańska stała się w toku ostatnich lat bardzo skomplikowana i rozwiązanie jej wymaga dłuższych rokowań międzynarodowych. Wydaje się, że podsumowanie wszystkich głównych różnic i zbieżności w dotychczasowych stanowiskach stron nastąpi raczej optymistycznie.

ALP

pożegnalne przyjęcie. Do salo-  
nów ambasady PRL przybyło ponad 300 osobistości ze świata politycznego, kulturalnego, naukowego i artystycznego stolicy. Obecni byli: minister sprawiedliwości Michelet, minister poczty i telegrafów Bokanowski, minister pełnomocny, dyrektor departamentu politycznego Quai d'Orsay — Lucet, przewodniczący Rady Konstytucyjnej i były ambasador Francji w Warszawie Leon Noel, przewodniczący Rady Ekonomicznej Emil Roche, b. premier Daladier, były premier Jules Moch, sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, M. Thorez, sekretarz generalny Zjednoczonej Partii Socjalistycznej PSU — Depreux, rektor Sorbony Sarrailh, pianista o światowej sławie Artur Schnabel, ojciec premiera Francji, profesor Debre i wiele innych osobistości.

**Z**EGNAJĄC ambasadora St. Gajewskiego we własnym i naszych Czytelników imieniu możemy stwierdzić, że w ciągu długiego pobytu we Francji zdołał on sobie zaskarbić przyjaźń wielu ludzi, zdobyć szeroką sympatię, pokonać rozmaite uprzedzenia, nawiązać wiele trwałych więzów między Emigracją a Krajem, między Polską a Francją.

Dziękując mu za to, możemy wyrazić nadzieję, że na nowym stanowisku nadal pracować będzie dla przyjaźni polsko-francuskiej, dla zacieśnienia kontaktów między Wychodźstwem a Ojczyzną.



### SUGAR GROOVE

Rozpoczęto tu budowę wielkiego radioteleskopu, wyposażonego w antenę odbiorczą w kształcie zwierciadła, o średnicy sięgającej 200 m. Aparatura ta powinna umożliwić niezawodny odbiór sygnałów radiowych, wysyłanych przez rakiety kosmiczne z odległości wielu dziesiątków kilometrów.

### CHICAGO

Wiadomo, że promienie jonizujące wywołują zmiany w genach, czyli mutacje. W ten sposób powstają w laboratoriach nowe odmiany warzyw, zbóż i kwiatów.

W Ameryce jedna z firm sprzedaje obecnie nasiona rzodkiewki o niebieskiej skórce, nasiona wielkich ciemnopurpurowych pomidorów, petunii wysokich na dwa metry i innych niezwykłych odmian.

Stosowanie radiacji przyspiesza naturalny proces ewolucyjny roślin od 2000 do 3000 razy. Z tym, że w laboratoriach i inspektoratach naukowych o kierunku ewolucji decyduje człowiek.

### MOSKWA

W Moskwie na placu Komsomolskim przewiduje się budowę wielkiego gmachu poczty centralnej. Na jego szczycie znajdują się dwa lotniska dla śmigłowców, dzięki specjalnemu oświetleniu przystosowane również do pracy nocnej.

### TOKIO

Cesarz Japonii, Hirohito, którego autorytet mocno przybył po wojnie światowej, mniej zajmuje się obecnie rządzeniem, bardziej zaś biologią morza. Jako naukowca-ambasador ma on już pewne sukcesy. Ostatnio odkrył w zatoce Sagami siedem nowych gatunków krabów. Rozprawkę cesarza na ten temat zamieściło holenderskie czasopismo naukowe „Crusaceana”.

Biologowie znają już około 5 tysięcy gatunków krabów. Cesarz odkrył ich poprzednio ponad 20, wszystkie w zatoce Sagami, która słynie z bogactwa fauny.

### MAGADAN

W Magadan, nad morzem ochotkim w ZSRR, wylądował niedawno pierwszy samolot bezpośredniej linii z Moskwy. Ta najdłuższa radziecka trasa północna (8 tys. km) obsługiwana jest przez turbośmigłowce IL-18, które ją odbywają w niecałe 12 godzin.

## Kronika FRANCUSKA

### Tragiczna śmierć synów ministra Malraux

Pod koniec maja dwaj synowie ministra stanu do spraw kulturalnych, znanego pisarza André Malraux — student Szkoły Nauk Politycznych Pierre-Gauthier i uczeń liceum Thierry-Vincent ponieśli śmierć w tragicznym wypadku samochodowym w pobliżu Lacanche (Côte-d'Or).

Na prostym odcinku drogi nr 6 samochód zjechał z niewyjaśnionych przyczyn na lewą stronę, wpadając na drzewo.

Matka Pierre-Gauthier i Thierry-Vincent, pisarka Josette Clotys, zginęła we wrześniu 1944 roku w katastrofie kolejowej.

Ministrowi André Malraux przesyłamy tą drogą wyrazy szczerzego współczucia.

### Tablica ku czci Chopina

W stolicy Francji odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Fryderyka Chopina

na domu przy 27, boulevard Poissonnière, gdzie wielki kompozytor mieszkał podczas swego pobytu w Paryżu.

Uroczystość zgromadziła kilkadziesiąt osób, wśród których obecni byli m.in. wiceprzewodniczący rady miejskiej Paryża Maurice Weill, dyrektor Ecole Normale de Musique, która ufundowała tablicę — Alfred Cortot, podprefekt Paryża Maurice Gilles oraz mer drugiego arrondissementu Delrieu.

W uroczystości wziął również udział ambasador PRL, Stanisław Gajewski.

### Atomowa łódź podwodna?

Szef sztabu generalnego marynarki, admirał Cabanier przemawiał ostatnio w Paryżu na kongresie Association technique maritime et aéronautique, dostarczając kilku informacji na temat planów budowy łodzi podwodnych o napędzie atomowym.

Prace nad budową dostosowanego do okrętów podwodnych reaktora są kontynuowane w Cadarache. Konstrukcja samych okrętów rozpoczęła się w 1963 r. Natomiast pierwsze próby na morzu nie są oczekiwane przed 1967 rokiem.

Ogółem Francja planuje budowę trzech okrętów podwodnych o napędzie atomowym

### Orginalny zakład

Przedstawiciel urzędu turystycznego w Villefranche — Albert Lorent przyjął oryginalny zakład po obfitym posiłku zakrapianym doskonałym winem. Obraz malarza o światowej sławie Modigliani'ego przedstawiający pejzaż Cagnes-sur-Mer został wystawiony na sprzedaż w galerii „niezależnych” w Villefranche za jedne 120 NF. Prawdziwa wartość płótna przekracza 5 milionów NF.

Przez 15 dni tysiące przechodniów oglądało obraz, nie zdradzając najmniejszej ochoty jego nabycia. Trafiał się nawet autentyczny handlarz obrazów, który również zbył ofertę pogardliwym milczeniem.

Piętnastego dnia Lorent odetchnął z ulgą: jak przewidywał, nikt nie chciał Modigliani'ego za 120 NF. Kroniki Lazurwego Wybrzeża nie mówią co było rekompensatą za wygrany zakład.

BM





## ● Bujne spółdzielnie

Spółdzielczość mieszkaniowa i budowlana w Polsce rozwinęła się w ciągu ostatnich kilku lat tak bujnie, że jest już poważnym partnerem budownictwa państwowego. W latach 1957—1960 ilość spółdzielni mieszkaniowych i ich członków wzrosła 4-krotnie. Spółdzielni jest teraz około 1.100, członków około 150.000. W tym prawie połowa budownictwa spółdzielczego skupia się w małych miastach i miasteczkach powiatowych.

Do 1965 roku spółdzielnie mieszkaniowe i budowlane planują budowę 358 tysięcy izb, czyli prawie 120 tysięcy mieszkań, oraz kupno od państwa jeszcze 70 tysięcy izb. Ponadto III zjazd spółdzielczości mieszkaniowej, który odbył się w początku czerwca w Warszawie, wyraził nadzieję, że spółdzielcom uda się ponadplanowo zbudować 27 tysięcy izb.

A więc razem w ciągu najbliższych 5 lat powstaną przeszło 150 tysięcy nowych mieszkań, przy czym środki własne spółdzielców wyniosą 4 miliardy 700 milionów zł. Wypada zatem niewiele ponad 30 tysięcy zł na 3-izbowe mieszkanie, resztę uzupełniają bardzo dogodne pożyczki państwowe oraz ewentualnie część pokrywa zakład pracy.

## ● Ile jezior na Mazurach?

Nie tylko Finlandia słynie jako kraina jezior, w województwie olsztyńskim znajdują się 1823 jeziora. Największe z nich, Sniardwy, ma powierzchnię równą 106 km kw. Toteż Mazury i Warmia — to raj dla kajakarzy, żeglarzy, wędkarzy i wszelkich turystów kochających wody i lasy.

## ● Lublin od starożytnej podszewki

Wiosenne „wykopki” nie oszczędziły głównej arterii Lublina, Krakowskiego Przedmieścia. Kiedy robotnicy rozkopali ulicę do generalnej przebudowy — na głębokości 3 metrów zdumionym ich oczom ukazała się doskonale zachowana jezdnią z dębowych bali. W atmosferze olbrzymiego zainteresowania ludności Lublina archeologowie tutejszego uniwersytetu stwierdzili, że jest to droga zbudowana po wielkim pożarze, jaki nawiedził Lublin w 1558 roku. W wykopie znaleziono również rozmaite przedmioty, zguby ówczesnych roztrzepanych przechodniów.

Archeologowie są zdania, że drewniana droga zaprowadzi ich do poszukiwanych od dawna szczątków starych murów Lublina, które powinny znajdować się według dotychczasowych hipotez pod placem Łokietka. Lublinianie w każdym razie już nie narzekają na „wykopki” w sercu miasta, dziesiątkami i setkami asystując od rana do nocy przy dalszych rewelacyjnych poszukiwaniach.

## ● „Parady” w Lidzbarskim Zamku

Lidzbark Warmiński starannie przygotował się do uroczystości ku czci Ignacego Krasickiego, poety i bajkopisarza z wieku XVIII, zwanego wiekiem Oświecenia. W odrestaurowanych salach Zamku, które pamiętają Krasickiego, biskupa warmińskiego,

otwarto niezwykle ciekawą wystawę „Ignacy Krasicki i wiek Oświecenia”, urządzoną wspólnie przez 7 muzeów Kraju — jest to największe wydarzenie kulturalne w Lidzbarku od kilkudziesięciu przynajmniej lat.

Poza wystawą w Zamku, na dziedzińcu, warszawski Teatr Dramatyczny wystawi uroczy, o wiele lepszy od paryskiego, spektakl „Parad” Potockiego, wystąpi tu również zespół wojewódzkiego domu kultury z Olsztyna ze „Skalmierzankami” i zespół pieśni i tańca „Olsztyn”. W przysieniu zamkowym będzie natomiast działał klub „Pojezierze”, w którym mieszkańcy Lidzbarka i okolic spotkają się ze znanymi polskimi literatami.

A więc piękny, gotycki Zamek w Lidzbarku powraca do swej dawnej świetności i znaczenia, kiedy to bawił w nim błyskotliwy i dowcipny Ignacy Krasicki, gdy Lidzbark rozkwitał pod opieką takich wielkich polskich uczonych, jak Jan Dantyszek i Marcin Kromer.

## ● Trzeci Mickiewicz na Śląsku

W Bielsku uroczą się odslonięto pomnik Adama Mickiewicza. Jest to trzecie miasto śląskie, które uczciło pomnikiem Wieszcza, dotychczas pomniki Mickiewicza miały Gliwice i Chorzów.

## ● Junat buszuje w polskich lasach

Lista ssaków żyjących w Polsce powiększyła się ostatnio o nowego przedstawiciela. Jest nim junat, drapieżnik, którego ojczyzną są Chiny i wschodnia Syberia. Junat przywędrował jednak do Polski z Ukrainy, gdzie jest hodowany jako zwierzę futerkowe. Junat jest wielkości małego psa, kształtem przypomina szopa, ma sierść gęstą, długą, szaro-brunatną. Jego futro jest takie ciepłe, że sporządza się z niego okrycia m.in. dla uczestników wypraw arktycznych.

Junat żywi się najchętniej małymi kręgowcami, zjada dużo młodych ptaków z gniazd naziemnych, żab i żajączków. W ogóle jest bardzo żarłoczny, toteż nie stanowi najkorzystniejszego nabytku dla polskiej fauny leśnej, ale skoro już się „sprowadził”... Pierwszego junata ubito w Puszczy Białowieskiej, drugiego pod Piotrkowem Trybunalskim, jest ich jednak najwięcej na północnym wschodzie Kraju.

# Jubileuszowa i rekordowa! FOIRE INTERNATIONALE de POZNAŃ

11 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie XXX Międzynarodowych Targów Poznańskich. Na otwarcie przybyło kilkadziesiąt delegacji handlowych, blisko 8 tysięcy gości zagranicznych (o 1,5 tysiąca więcej niż w roku ubiegłym) oraz 150 dziennikarzy z zagranicy. Charakter i rozmiary tegorocznych Targów (organizowanych w Poznaniu od 40 lat) są wyjątkowe. W jubileuszowych Targach biorą udział wystawcy z wszystkich części świata — 57 krajów. Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe demonstrują liczne i bogate ekspozycje towarów, urządzeń i maszyn.

▲ Kupcy i przedsiębiorcy całego świata chętnie przyjeżdżają do Poznania i nie kryją swego przeświadczenia, że miasto to, leżące na skrzyżowaniu odwiecznych szlaków handlowych z północy na południe oraz ze wschodu na zachód, miasto o trady-

cjach sięgających XIV wieku, stanowi główny i najważniejszy punkt kontaktu i wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem.

▲ Kulminacyjnym punktem uroczystości jubileuszowych bę-

dzie wręczenie 35 „najwierniejszym” wystawcom dyplomów i plaket pamiętkowych. Wśród „najwierniejszych” państw uczestniczących od 40 lat w Targach są m.in. Francja, Czechosłowacja i Szwecja (25-krotny udział w Targach). Uroczystość nagrodzenia wystawców odbędzie się 19 czerwca w czasie galowego przedstawienia w Operze Poznańskiej.

▲ Targi — to wielkie okno wystawowe Polski, jedyny w ciągu roku pełny zestaw polskich towarów i maszyn przeznaczonych na eksport, oferowanych zagranicy, przegląd kierunków rozwojowych polskiej produkcji i myśli konstrukcyjnej, osiągnięć i wyników działalności przemysłu i rolnictwa.

▲ Poznań — stolica Wielkopolski, przybrała odświętny i niezwykle wyjątkowy wygląd. Sprawy to przede wszystkim oryginalne dekoracje i efektowne oświetlenie centralnych ulic i głównych budynków miasta. Wśród dekoracji zwraca uwagę 120 balonów dwumetrowej średnicy, oświetlonych kolorowym światłem. Na placu Wolności stanął wielki model rakiety kosmicznej, długości 24 metry.

▲ Producenci francuscy uczestniczyli wielokrotnie w Międzynarodowych Targach Poznańskich przed wojną i we wszystkich imprezach targowych w Polsce Ludowej. Kilkanaście firm francuskich uczestniczy w MTP corocznie. Są to m.in. Chausson (autobusy), Chauvin Arnoux (aparatura kontrolno-pomiarowa), Panhard et Leavassor oraz kilkunastu producentów win, koniaków, surowców kosmetycznych i kosmetyków.

▲ Na ubiegłorocznych XXIX Targach w Poznaniu reprezentowanych było 70 firm francuskich z tym, że 13 firm zgłosiło udział po raz pierwszy, m.in. Savoisiennes (nowoczesne urządzenia elektryczne dla celów energetyki). Bardzo ciekawe było stoisko firmy Compagnie des Machines Bull (kilka typów maszyn analityczno-liczących, kalkulatory elektroniczne).

Belgie reprezentowało 18 producentów oraz Federacja Przemysłu Belgijskiego.

W roku bieżącym ogólna liczba wystawców francuskich i belgijskich nie uległa zmniejszeniu.

## 7 DNI w skrócie

**WĘGORZEWO** (Olsztyńskie) — 25 milionów sztuk narybku sielawy oraz 3,5 miliona znacznie rzadszej siei wyhodował Ośrodek Zarybieniowy i wpuścił do jezior: Rydzówki, Święcajtę, Mamry i Gaidopiu.

**RADZYMO** (Rzeszowskie) — Powiat liczy ponad 400 plantatorów tytoniu. W Woli Zaleskiej w każdym gospodarstwie jest tytoniowa działka. A dla wygody plantatorów istnieją inspekcje, z których dostają rozszady.

**KROSCIENKO** (Krakowskie) — Pienińskie drogi ulegną znacznej przebudowie w planie pięcioletnim dla ułatwienia turystyki wokół głównego ośrodka nad Dunajcem, jakim jest Krościenko.

**OPOLE** — Nie chcą kwiaty do pszczoł, to... ule powędrowały do kwiatów, na kwitnące obecnie plantacje rzepaku. Przenieśli je tam oczywiście dobrzy pszczelarze.

**CZERSK** (Warszawskie) — Ruiny mazowieckiego zamku posłużyły jako scenografia dużego amfiteatru. Jeżeli plany dojdą do skutku, turyści uzyskają atrakcję w postaci ciekawych przedstawień.

**WARKA** — Rodzinna miejscowość Kazimierza Pułaskiego uzyskała nareszcie muzeum jego imienia. A miasteczko campingowe nad Pilicą gościć będzie zwiedzających.

**TURKOWICE** (Rzeszowskie) — Członkowie kółka rolniczego zakupili traktor. W ten sposób nie jakiś powiat Wielkopolski, Pomorza czy Dolnego Śląska, lecz właśnie Hrubieszowskie stało się pierwszym w Kraju, w którym zarejestrowano ponad 100 traktorów, należących do kółek rolniczych (nie licząc oczywiście państwowych, spółdzielczych i prywatnych).

**KOSZE** (Warszawskie) — W pobliżu wsi bawiący się chłopcy znaleźli pocisk. Wybuch ciężko poranił 11-letniego Stasia i 7-letniego Zdzisia Majakowskiego.

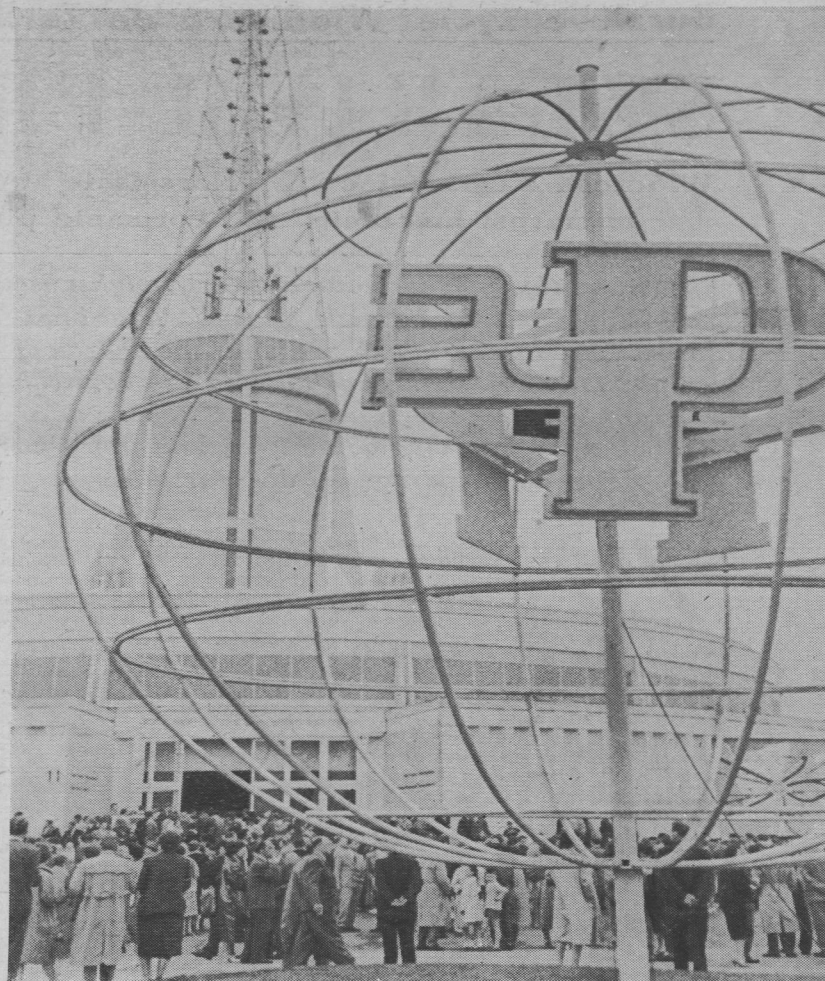
**SIEWIERZ** — Uczniowie liceum obdarzyli miasto własną radiostacją, a raczej skromniejszą, pierwszym własnoręcznie zbudowanym radiowęzłem. W każdym razie 2—3 razy na tydzień z głośników płynąca będą słowa: tu mówi Siewierz.

**PLENIEWO** (Gdańskie) — Stocznia rzeczna opuściła „Lilla Weneda”, pierwszy po wojnie wybudowany statek dla żeglugi po zalewach rzecznych. W pierwszy rejs Lilla Weneda wyruszy jednak na morze, bo do Szczecina.

**MIELEC** — Trzy lata temu odkryto w tej okolicy ropę naftową. Teraz działa już tu 30 szybów wydobywczych. A dalsze wiercenia trwają.

**WAGANIEC** — Ogród stacji nasiennej miejscowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego to niemal Holandia. Rosną tu aż 93 odmiany tulipanów.

**BIAŁOWIEŻA** — Projekt Muzeum Puszczy jest już gotów. Wyjątkowo nowoczesny budynek o dużych powierzchniach ścian i dachu ze szkła hutniczego harmonizować będzie z naturą.





Burzliwe życie Władimira de Terlikowski (3)

# SZLAKIEM PRZYGÓD

Włóczęga i cyrkowiec ● Marsylskie kurtyzany ● Zdarzenie w starym meczecie ● Porwanie pięknej dziewczyny

*Terlikowski, polski malarz, który większość życia spędził w Paryżu, miał bardzo burzliwą młodość. Uciekł z domu, powędrował z psem do Paryża. Tam chwytła się różnych zarobków, między innymi jest kelnerem w polskiej restauracji Kocha. Z wiosną wyrusza w dalszą drogę — do Marsylii.*

Z A CAŁY swój „kapitał”, Terlikowski zakupił różnych taniach drobiazgów, które miał zamiar sprzedawać w drodze do Marsylii po różnych wsiach, by w ten sposób starczyło mu gotówki na drogę. Ale z całą pewnością nie miał on natury „człowieka interesów” i z tego handlowego projektu wyszły nici. Przypadek chciał, że niedaleko Paryża spotkał grupę uczniów na wycieczce. Chłopcy ci nosili czarne mundurki z różowymi wypustkami, znane w Paryżu jako uniformy szkoły polskiej. Słyszając tedy ojczysty język, Terlikowski zawiera serdeczną znajomość z chłopcami. Taki jest rad z tego spotkania z rodakami, że rozdaje im na pamiątkę cały swój majątek w postaci kupionych na bazarze drobiazgów. Kiedy rozstaje się z przygodnymi przyjaciółmi, nie ma już nic, ani groszika.

Terlikowski przystaje do różnych obieżyświatów, kradnie z nimi kury w chwilach krytycznych, lata buty w wozie wędrownego szewca, gdzieś na weselu robi portret panny młodej, za który mu płacą. Wreszcie angażuje się do cyrku. Początkowo maluje tam afisze i dekoracje z tygrysami... Ponieważ jest jednak synem polskiego szlachcica, a zatem umie świetnie jeździć konno, niebawem występuje już na arenie w woltyżerki i różnych numerach z końmi. Jego kariera cyrkowa nie trwa jednak długo. Chłopak ucina sobie flirt z córką dyrektora cyrku, wściekły ojciec wyrzuca go.

Południe nie zawiodło jego oczekiwań. Jest piękne i bajecznie kolorowe. Następuje również pierwszy okres w życiu Terlikowskiego, kiedy zaczyna utrzymywać się z malarstwa. Można by mieć wprawdzie pewne zastrzeżenia w tym względzie, ale skoro żadna praca nie hańbi... Debiutował więc w Marsylii bardzo zabawnie. Otóż kiedy malował jakiś pejzaż na ulicy, podszła do niego kobieta i spytała:

— Pan malarz?  
— Malarz — odpowiedział Terlikowski.  
— A czy mógłby pan wymalować na moim płocie: „DEFENSE URINER“?  
— Czemu nie!  
I Terlikowski malował na płotach „defense uriner“, a potem zarabiał wcale nieźle robiąc portrety marsylskich... prostytutek. To były jego pierwsze klientki! Po pewnym czasie mógł już myśleć o dalszej podróży do krajów, gdzie jest jeszcze więcej światła — do Maroka, Algieru i Tunisu.

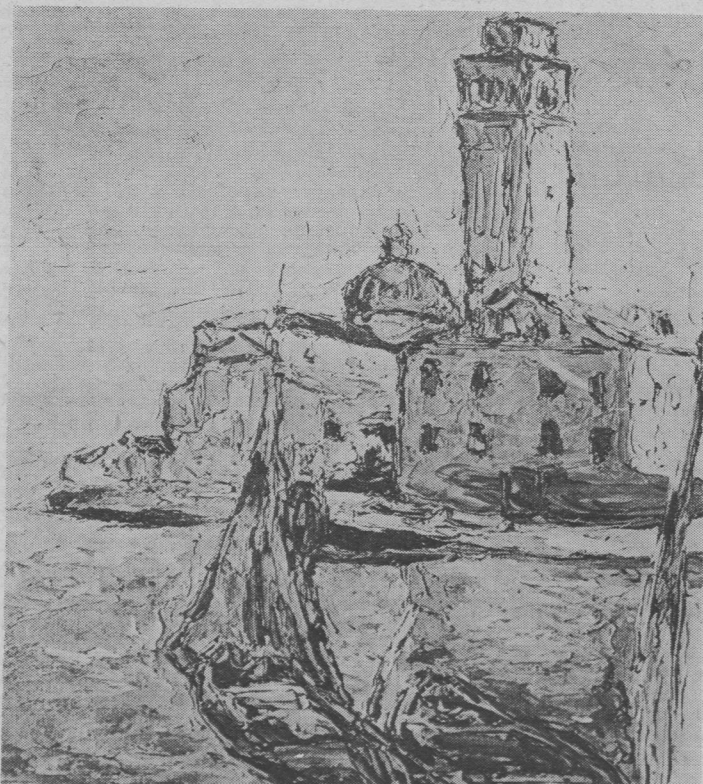
Utrzymać się w Algierze nie było łatwo. Chwyta się najcięższych prac. Poznaje gdzieś dróżnika Polaka i zarabia tłukąc kamienie na drodze, potem maluje wnętrza kawiarenek, w Blidah pracuje jakiś czas u aptekarza. W Nustafia jest kelnerem w jakiejś restauracji.

Wreszcie wyrusza do Tunisu. Spotyka tam naukowca-przyrodnika, także Polaka,

który gromadzi różne okazy przyrodnicze. Odtąd klepią biedę razem. Od czasu do czasu Terlikowskiemu udaje się coś zarobić, ale wciąż są w tarapatkach.

Ktoregoś wieczora znaleźli schronienie w jakimś opuszczonym meczecie w okolicach Kartaginy. Kiedy rozpalili ogień, żeby się trochę rozgrzać, posłyszeli zbliżające się kroki i nagle zostali otoczeni przez uzbrojonych Arabów, którzy wymierzili w nich lufy karabinów. Szczęściem, Terlikowski nauczył się już był trochę słów arabskich i zaczął pospiesznie tłumaczyć, że oto mają przed sobą naukowca i malarza, że obaj oni umierają z głodu i zimna, że nie mają gdzie nocy spędzić. Po tych wyjaśnieniach Arabowie okazali się bardzo gościnni i nie tylko darowali intruzom życie, ale również nakarmili i dali spokojnie noc spędzić w ciepłej ogniska.

Trzeba przyznać, że w tych zmiennych kolejach losu Terlikowski miał wiele szczęścia. Kiedyś, będąc już w zupełnych łachmanach, z nogami poranionymi do krwi, bo resztki butów nie chciały ich już chronić, natknął się na francuskiego oficera. Francuz zainteresował się tym dziwnym nędzarzem i kazał mu na dowód, że rzeczywiście jest Polakiem, odśpiewać... „Boże caria chrań...” Zamówił potem u Terlikowskiego swój portret, za który zapłacił mu parą starych butów.



San Pietro in Castello

Terlikowski

Po okresie nędzy Terlikowski znów jakoś zaczął zarabiać malarstwem i wreszcie zbierał dostateczną ilość pieniędzy, by odbyć podróż do Polski, za którą już się bardzo stęsknił w tych pięknych, ale obcych przecieć krajach.

Droga do Warszawy wiodła przez Rotterdam i Berlin. W rodzinnych stronach nie zabawił jednak Terlikowski długo. Chciał teraz zobaczyć Odesę, a ponieważ Odessa jest portem, wsiadł ktoregoś dnia na statek i popłynął do Włoch. Po obejrzeniu Wenecji, gdzie wracał jeszcze wielokrotnie, udał się do Egiptu, a potem do Singapuru.

Teraz już nie jest małym, obdartym włóczęgą. W Singapurze maluje, robi dekoracje wnętrz, przez pewien okres jest dyrektorem Muzeum Etnograficznego i Przyrodniczego, które świetnie prowadzi i rozwija. Korzysta jednak z nadarzającej się okazji wyjazdu do Australii. W Sydney jako malarz zy-

skuje szybko popularność. Jego portrety stają się bardzo modne. Udziela lekcji rysunków i wszystko razem składa się na dostatnie, a nawet luksusowe życie. Terlikowski zaczyna być „kimś”. Nie obejmuje się bez różnych przeżyć miłosnych, bo młodzieńczo ma serce, które tonieje jak wosk na widok ładnej buzi.

Z Australii znowu wyjeżdża do Nowej Zelandii, a stamtąd do Anglii. Czas spędzony w Londynie poświęca na studia w Akademii Sztuk Pięknych. Malarz-samouk pragnie skonfrontować swoją wiedzę malarzką z wiedzą teoretyczną, z malarstwem akademickim. Z Anglii udaje się znów do Paryża. Ale nie sam... Przywozi z sobą córkę zamożnych Anglików, którą w Londynie uczył rysunków. Między młodymi „wybuchła” wielka miłość, Terlikowski wykradł dziewczynę i przyjechał z nią do Paryża. Mieszkał w nędznym hoteliku przy rue Galande. Terlikowski zarabiał robiąc portrety różnym sklepikarzom, krawcom czy szewcom, ale dochody były małe, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę potrzeby wychowanej w dostatkach panienki. I dobrze się chyba stało, że rodzice odnaleźli dziewczynę i zabrali ją do Londynu. (d.n.)

Łódź — 13 — 17 czerwca

## Zespoły z Francji na Ogólnopolskim Konkursie Kapel, Śpiewaków i Tancerzy

W dniach od 13 do 17 czerwca trwać będzie w Łodzi III Ogólnopolski Konkurs Kapel, Śpiewaków i Tancerzy Ludowych, organizowany w ramach Wielkiego Festiwalu Tysiąclecia. W Konkursie tym obok licznych uczestników krajowych wezmą również udział zespoły polonijne.

M.in. z Francji przybędzie na Konkurs Zespół Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru Polskiego z Lille oraz Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” z Lyonu. Na repertuar Konkursu złożą się utwory muzyczne oraz pieśni i tańce z różnych stron Polski.

Wszyscy uczestnicy otrzymają dyplomy pamiątkowe, a laureaci liczne i wartościowe nagrody.

Po Konkursie wszyscy jego uczestnicy odbędą wycieczkę autokarem po Polsce, odwiedzając m.in. Wrocław, Opole, Katowice, Kraków, Warszawę i inne miasta. (O przebiegu i wynikach Konkursu poinformujemy naszych Czytelników w jednym z najbliższych numerów).

# Tygodniowa gawęda

Bez oglądania się na Warszawę ■ Kluby oparowały Jelenią Górę ■ Odwiedźcie starą Świdnicę ■ Na przedpolu węgla — uzdrowisko!

Spędziłem tydzień na Dolnym Śląsku. Tak się składa, że w pierwszych latach powojennych przyjeżdżałem tu dość często, ale w ostatnich latach — znacznie rzadziej. Mając kilkuletnią przerwę, mogłem wyraźniej ocenić — co się zmieniło. Przede wszystkim — jedno: niestychanie rozbudzona została miejscowa inicjatywa. Do

przeszłości należą czasy, kiedy oglądano się z byle drobiazgiem na Warszawę. Dziś miejscowi ludzie przejęli inicjatywę we własne ręce i przynosi to bardzo dobre wyniki.

W czasie podróży interesowałem się problematyką kulturalną. Ale i w dziedzinie rozwoju gospodarczego daje się odczuć to samo zjawisko. Zapewne, kombinat w Turozowie jest inwestycją centralną — ale obok tego miejscowy przemysł uruchamia setki małych zakładów dla miejscowych potrzeb, kształci fachowców. Bardzo rozpowszechniony jest tu system, o którym w swoim czasie pisałem: zakłady pracy dają studentom wyższych uczelni stypendia w okresie nauki, zobowiązując ich tym samym do przeprowadzenia pewnego okresu w zakładzie po zakończeniu studiów.

W dziedzinie kultury, a zwłaszcza w zakresie jej rozpowszechniania, inicjatywa „oddolna” — jak to się nazywa — na poszczególnych terenach tworzy wręcz cuda. Zaskoczony i zachwycony byłem rozwojem różnorodnych klubów w Jeleniej Górze. Jak grzyby po deszczu narodziły się kluby spółdzielców, księgarzy, poszczególnych zakładów itd. Kluby te uzyskują bardzo ładne lokale, a patronujące im zakłady pracy starają się o dotacje na nowoczesne umeblowanie. Sami zaś członkowie klubów (są one otwarte dla wszystkich) starają się, aby lokale wyglądały ładnie i schludnie. Co jednak najważniejsze: kluby te kipią życiem. Nie ma popołudnia, nie ma wieczoru, by w klubach nie było kilku na raz najrozmaitszych imprez: tu tworzy się zespół pieśni i tańca, tu odczyt o lotach w kosmos, tu dyskusja

o literaturze francuskiej, tu wieczorek przy jazzie, tu wieczór autorski pisarza, tu recytacje znanego aktora, tu pokaz kinowy. I tak dalej i tak dalej. Kluby urządzają również wycieczki dla zapoznania ludzi z pięknem Karkonoszy i z nowo powstającymi obiektami przemysłowymi. Stale się tu coś dzieje. Mieszkańcy Jeleniej Góry nie mogą narzekać na nudę. A nuda, jak wiadomo, jest największą chorobą małych miasteczek.

Nie na tę skalę, ale jednak rozwijające się życie kulturalne widziałem w Świdnicy. W dniu, kiedy tam trafiłem, odbyło się otwarcie wystawy miejscowego malarza i wieczór autorski pisarza z centralnej Polski. A propos Świdnicy: jeżeli podróżując po Polsce zawędrujecie i tutaj, do tego starego, pięknego miasteczka, którego patrycjuszowskie domki nie ustępują pięknnością swym rówieśnikom z warszawskiej „Starówki”, koniecznie obejrzyjcie sobie dwa kościoły: katedrę z bardzo pięknym obrazem Matki Boskiej z XIV wieku i kościół ewangelicki, niepozorny na zewnątrz, a ogromny od środka, z dziesiątkami galerijek dla poszczególnych cechów, z absurdalnym pomieszczeniem wszelkich stylów budownictwa kościelnego, a mimo to — pełną harmonią całości.

Zahaczyłem też w swej podróży o — tak trzeba chyba powiedzieć — przedmieście Wałbrzycha, które ma tę specyfikę, że jest uzdrowiskiem. Mam na myśli Szczawno — Zdrój. Pięć minut jazdy tramwajem i przenosimy się w inny świat: w Wałbrzychu, jak w każdym miście „węglowym” — znacie to dobrze z Nordu — zadymione domy i niebo, a tuż obok — piękny, bardzo piękny park, w którym oszalałymi kwiatami i pachną magnolię, spokój, popijający u źródeł lecznicze wody kuracjusze i — również imprezy kulturalne. W teatrze występuje właśnie 150-osobowy zespół pieśni i tańca Warmii i Mazur, a po występie wałbrzyskanie i kuracjusze wędrują do Klubu na dobrą kawę i wieczór literacki.

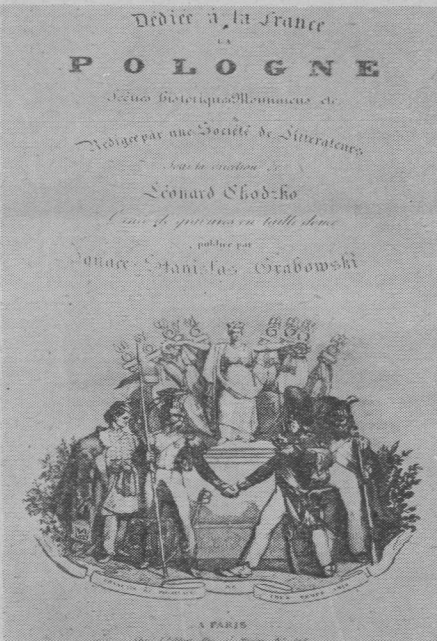
Trzeba częściej wycisbiać nos poza Warszawę i uczyć się Polski!

MARIAN



## POLSKA I FRANCJA W TYSIĄCLETNICH DZIEJACH

## GŁOS MA HISTORIA

FRANCUZI I POLACY  
PO WSZE CZASY PRZYJACIÓLMI

Leonard Chodźko (1800—1871), emigrant z 1830 roku, osiadł we Francji, gdzie jako historyk wydał szereg prac w języku polskim i francuskim.

Oto pierwsza kartka książki: „La Pologne”, wydanej w Paryżu, pióra L. Chodźki. Praca ta została dedykowana Francji w dowód braterstwa broni i szczerzej przyjaźni łączącej te dwa narody, co symbolicznie wyraża rysunek, jaki widnieje na tej stronie, z napisem po francusku: „Francuzi i Polacy po wsze czasy przyjaciółmi”.

## Wierni Napoleonowi do ostatka

Polacy należeli do najwierniejszych żołnierzy Napoleona. Na przykład książę Jarmanowski, pułkownik wojsk Napoleona, powędrował za swoim wodzem na wyspę Elbę. Po drugim upadku Napoleona w 1815 roku płk. Jarmanowski wrócił do Polski. W styczniu 1822 połączył się ze swoją żoną, Francuzką, i osiedlił się w departamencie Indre et Loire, koło Tours.

Również inni Polacy nie opuścili Cesarza, nawet gdy oddał się w ręce Anglików i został zesłany na wyspę

## Uczni polscy w średniowiecznej Francji

W najstarszych rocznikach, rejestrach uczelni francuskich spotykamy nazwiska polskie, wysoko oceniane przez francuskich naukowców. Już czternastowieczne kroniki wspominają o pięciu polskich studentach, wyróżniając niejakiego Franka z Polski (Frank di Polonia), który zostawił bardzo ciekawe prace z zakresu astronomii.

Bardzo popularnym ośrodkiem uniwersyteckim w tych odległych czasach był uniwersytet w Montpellier, gdzie wielu Polaków studiowało medycynę. Jeden z nich, Jan z Grotkowa, zdobył najwyższy tytuł uniwersytecki. Na liście wyróżnionych figuruje m.in. Mikołaj z Polski i Jan z Radlic. Sukcesy naukowe tego ostatniego były tak głośne we Francji, że król francuski Karol V wysłał go na Węgry, aby leczył króla Ludwika. Jan z Radlic umarł w 1392 r. jako biskup krakowski.

W Paryżu natomiast dwaj Polacy, Michał z Bystrzykowa i Tomasz z Krakowa, zdobywają tytuł profesorów.

św. Heleny. Towarzyszyli mu do ostatka m.in. kapitan Piątkowski i podpułkownik Jan Schultz. Niestety, Anglicy nie wpuścili ich na wyspę.

Po śmierci Napoleona I w roku 1821 rokrocznie Polacy obchodzili rocznicę Jego zgonu. Generał Dembiński apelował do wszystkich polskich żołnierzy napoleońskich, aby nosili w tym dniu żałobę. Zgodnie z apelem dekorowano krepą albo sztucznym czarnym kwiatem butonierkę ubrania.

Tomasz urodził się w Krakowie, studiował w Pradze, później w Anglii, a w 1385 roku w Paryżu. Dzięki swojemu wszechstronnemu wykształceniu zyskał miano „człowieka wielkiej erudycji”.

## Dobre Polki

W roku 1835 wyszedł jeden numer pisma zatytułowanego „Pospolite Ruszenie” pod redakcją Jana Kazimierza Ordyńca. Pismo to zamieściło piękny wiersz polskiego poety romantycznego, Seweryna Goszczyńskiego. Wiersz nosi tytuł „Dobre Polki” i został napisany w grudniu 1831 roku na cześć Polek, do których tak wzdychali polscy emigranci przybyli do Francji po powstaniu listopadowym, przeważnie bez rodzin.

„Szlachetne, czyste dusze, wy, jak gwiazda druga  
Wschodzicie na burzliwej naszych dni  
dziedzinie,  
I przyświecacie blednym, — Ta chwila  
przemieniał  
Tam w dali, noc tak chmurna, pielgrzymka  
tak długa —“

Polacy bardzo szanowali Francuzki, które odwzajemniały się podobną sympatią, ale jak wynika z wiersza, powstańcy pozostali wierni Polkom.

Francuskie statki  
o polskich nazwach

Napoleon I wprowadził zwyczaj naddawania nowo wybudowanym okrętom nazw pochodzących od miejscowości, w których rozegrał wielkie bitwy, bądź też od nazw rzek, narodowości i krajów, które odegrały ważną rolę w jego polityce.

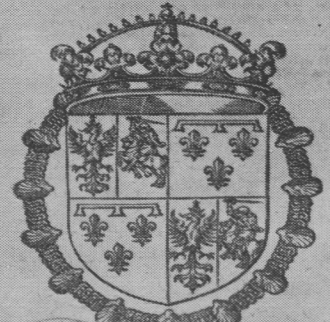
Polacy, jak wiemy, zajęli poczesne miejsce w kampanii napoleońskiej. To też nic dziwnego, że w cesarskiej flocie spotykało się jednostki o polskich nazwach. Oto one: „Ville de Varsovie” (Polacy mówili po prostu — Miasto Warszawa), „Dantzig” (Gdańsk), „Breslau” (Wrocław), „Vistule” (Wisła), „Oder” (Odra), „Pultusk”, „Gołymin”, „Polonais”.

Blaise de Vigenère  
o Polsce

O historyku, dyplomacie Blaise de Vigenère pisaliśmy w numerze 11 z 19 marca 1961 roku. A oto fotokopia pierwszej strony książki napisanej w 1573 r. w języku francuskim i zatytułowanej „Kroniki i roczniki Polski”.

LES  
CHRONIQUES  
& Annales de  
Pologne.

Par Blaise de Vigenère, Secrétaire de son  
Monseigneur le Duc de Nuyernois.



A PARIS,  
Chez Jean Richer Libraire, rue S. Jean de Latran,  
à l'enseigne de l'Arbre Verdoyant.  
1573  
AVEC PRIVILEGE DV ROY.

## DRODZY CZYTELNICY!

We Francji znajduje się jeszcze wiele polskich pamiątek historycznych. Warto o nich pisać i przypominać o obowiązku otaczania ich troskliwą opieką. Czekamy na Wasze listy!

SŁOWACKI  
w Pornic

...„Dawno, droga moja, nie miałem listu od Ciebie i sam nie pisałem długo. Ty zapewne pojechałaś odwiedzić Filów\*) ja także sprawiłem sobie rodzaj wakacji i miesiąc cały bawiłem w małym miasteczku Pornic nad oceanem”.

Tak pisał z Paryża Juliusz Słowacki do matki swojej w Polsce, w liście z dnia 2 października 1843 roku. Nękany chorobą, rozgorączkowany, dręczony upałami, kiedy trudno było wytrzymać w Paryżu, mieście, które jak pisał poeta, „ciężkie jest w lecie, rozpalające się do atmosfery piecowej” — postanowił ochłodzić się i orzeźwić kąpielami w modnej wówczas miejscowości nadmorskiej.\*\*)

Pociąg, którym jadę teraz z Paryża do Pornic, przez Angers, Le Mans, Nantes — pędzi tak szybko, że jego kołysanie utrudnia lekturę. Czytając właśnie w pociągu Słowackiego „Listy do matki”, starałem się wyobrazić sobie „koleje żelazne” z roku 1831 i zastanawiałem się, ile też godzin, a może dni trwała podróż poety.

Pornic pachnie wodorostami, morzem, smołą, powietrzem stonym i wilgotnym. Uliczka, która prowadzi od stacji do portu, zabudowana jest małymi domkami o szarych i żółtych tynkach i ciemnoczerwonych dachach. Kanał portowy dochodzi aż do środka miasteczka, do placu targowego. Plaża ciągnie się szeroką ławicą piachu tam dalej, poza zameczkiem legendarnego, strasznego barona Giles de Retz, bohatera niesamowitych opowieści, który był postrachem okolicy w XVI wieku.

Jakie wrażenia odnosi Słowacki w pierwszych chwilach swego pobytu w Pornic?

„Skorom przyjechał do Pornic, dano mi zaraz mieszkanie w domku wiejskim, bo w hotelu miejsca już nie było...”

Rzeczywistość dzisiejsza pod tym względem niewiele się różni od tej z czasów Słowackiego. W pełnym sezonie podobno i teraz trudno znaleźć w tym miasteczku, liczącym około 3 tysięcy stałych mieszkańców, pokój w hotelu. Miasto żyje z połowy ryb, z drobnego przemysłu, no i z turystów i gości zjeżdżających latem. W czasach Słowackiego bywali tu poeci i pisarze, tacy jak rp. Michalet, czy pani George Sand. Obecnie na wypoczynek letni przyjeżdżają raczej pracownicy umysłowi, robotnicy, drobni kupcy, studenci. Aristokracja rodowa, finansowa

i wszelkie kręgi snobów różnego rodzaju pędzą na Côte d'Azur, albo jeśli już zaglądają w te strony, zjeżdżają do pobliskiej La Baule.

„Tak więc — pisze Słowacki — przez jedno okno widać było morze, a to okienko opatrzone od wicherów zimowych ogromną okiennicą z zaszczerpką żelazną, podobną do młota bogów skandynawskich, dziwnie gadało mi o zimowych wieczorach tej izby, gdy chłopcy zamknawszy się przed burzą siedzą przy komini i gadają jak to zwyczajnie ludzie spokojni we własnej ojczyźnie...”

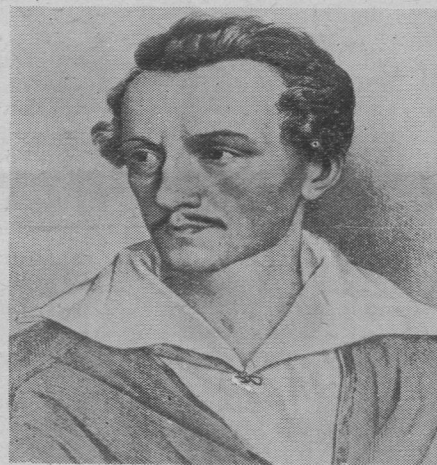
Spoglądam ku oknom w małych, wąskich domkach, zbitych wzdłuż ciasnych uliczek. I dziś niektóre z nich opatrzone są tymi potężnymi okiennicami dla ochrony przed wichrem morskim.

Wychodzę na plażę, spoglądam na skały otaczające zatokę z obydwu stron, obsypane muszulkami i wodorostami błyszczącymi w słońcu — i znów staję mi przed oczyma obrazy z listów Słowackiego:

„Wyszedłem na brzegi, tam skały osypane złotą minką paliły się w słońcu niby tarcze ogromne albo trony Oceanid, dalej... wielkie piaszczyste wybrzeże, gdzie morze rzuca swoje srebrne pletwy szumem miłym i rytmicznym. Rzuciłem się w wodę, położyłem na łałach i dobrze mi było, bo tam nie ma sięszenie sług kąpiących, chatki, gdzie trzeba się ubierać, jak w innych kąpielach...”

„Dotąd żywot mój dziki i poetyczny, — pisze poeta — ale następuje śniadanie „Table d'hôte” w hotelu, gdzie musiałem zasiąść z wojażerami, porobić znajomości, żyć zupełnie inną stroną serca mego...”

Trudno dziś znaleźć ów „Table d'hôte”, gdzie jadał Słowacki. Nawet pan Brassard, miejscowy księgarz, wydawca i najlepszy znawca historii Pornic, nie może wskazać miejsca, gdzie mógł jadać nasz wielki Rodak. Idę więc dalej uliczką, aż do kościoła ra wzgórz. Widać stąd całe miasto i zatokę aż po daleki cypel Gurmaelon. Siedziały tam kobiety oczekujące rybaków wracających z połowów. Miejscowy obyczaj kazał ubierać się im na tę chwilę w stroje odświętne. Nadlatujące ptaki zwiastowały zbliżenie się floty rybackiej. Kobiety więc, zgodnie ze starym przesądem, chcąc spowodować szybszy przyjazd rybaków, przywoływały ptaki, wypowiadając coś w ro-



dzaju zakłęk i powiewając czarnymi szalami...

Powracam znowu do wspomnień Słowackiego:

„W tym kościele, gdzie tyle modłów poszło za rozbitymi na morzu żeglarzami... Na tych skałach, gdzie tak często żony siedzą z rodzinami, wyglądając mężów i ojców, którzy zwyczajnie na Morze Północne na połów sztokliśza wyjeżdżają i większą część roku bawią — ja siedam nocą...”

Ale myśl o kraju nie opuszcza Słowackiego nigdy. Nawet ta obca nadmorska przyroda przypomina mu nieraz w jakimś szczególe coś drogiego i bliskiego, tam, w ojczyźnie...

„Com widział, droga moja, spojrzawszy na ocean, tego ci wyrazić nie mogę. Zapach oceanu, kolor jego zielony, brzegi Pornic, to jest szare, skaliste, okryte chwastami — natura obca, ale znajoma... bo widziana kiedyś przeczuć. A wśród tej natury rzeczy, które odległe przypominały miejsca i czasy... Czasem motylek, za którym biegalem nad Wilenką, taki sam, a gdy go obejrzałem, to każde oczko skrzydełka znajome, każdy zygaczek jak litera gdzieś w dzieciństwie znajomym piśmem zapisana... czasem pliszeczka nad morzem zupełnie podobna do tej, do jakiej w Mickunach na dziedzińcu strzelałem...”

(ob)

\*) Rodzina Słowackiego

\*\*) Słowacki przyjechał do Pornic w ostatnich latach swego życia, gdy mieszkał stale przy ulicy Ponthieu w Paryżu. Będąc już chorym i wyczerpanym przez upały w Paryżu, latem odpoczywał w Pornic, które poznał zapewne za pośrednictwem swych znajomych z francuskiego świata literackiego. Lubił bardzo przebywać w lecie nad oceanem i w jego twórczości spotykamy nieraz motywy z tych pobytów.



# W MUZEUM SPORTU W WARSZAWIE

**S**ŁYSZELIŚCIE zapewne o muzeach sportu w Bazylei, Helsinkach, Sztokholmie, Oslo czy w innych miastach europejskich, ale o Muzeum Sportu w Warszawie... zdaje się, jak na razie, niewiele wiecie. A jednak od kilku lat w stolicy Polski istnieje takie muzeum, posiada wcale bogate zbiory, stale je uzupełnia nowymi cennymi eksponatami i chyba niedługo stanie w rzędzie czołowych tego rodzaju placówek w świecie.

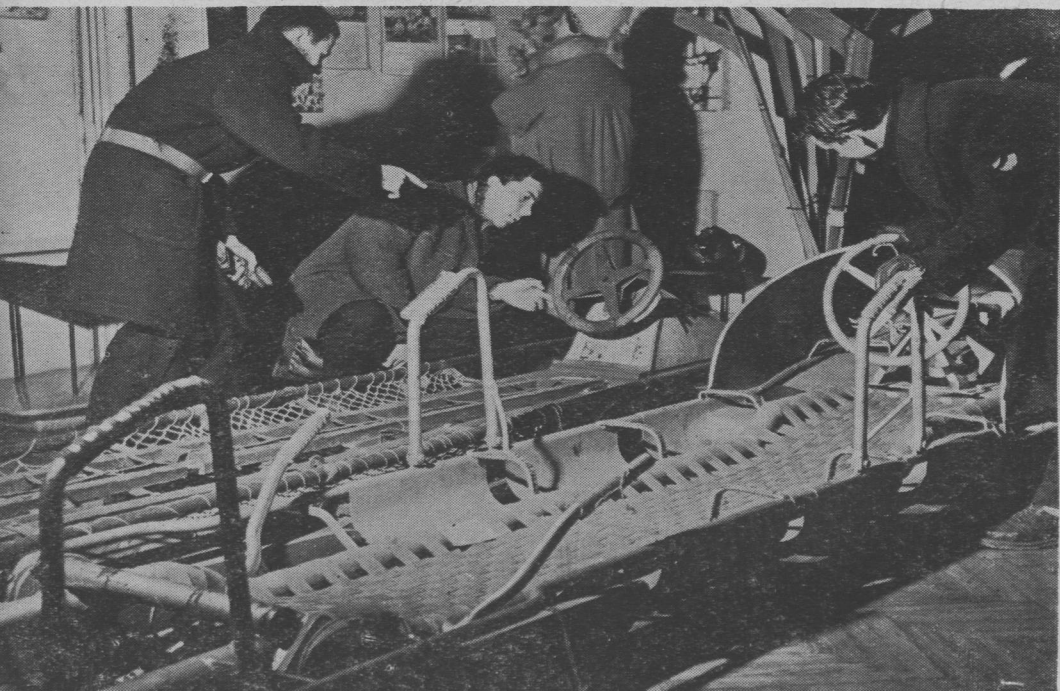
Sport polski od chwili powstania swej pierwszej organizacji ma już około stu lat istnienia, a przecież kroniki z wcześniejszego okresu również notują różnego rodzaju wyczyny ludzi silnych, niezwykle sprawnych czy szybkich, które historycznie zaliczyć należy do początków sportu. Wprawdzie z tego „przed-historycznego” okresu nie ma w Polsce zbyt wiele pamiątek, ale za to z późniejszego jest ich niemało, choć przecież tyle zniszczyła wojna i tyle przepadło bezpowrotnie.

Muzeum Sportu w Warszawie nie ma na razie własnego gmachu, lecz zaledwie kilka sal w jednym z budynków Stołecznego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w pobliżu stadionu Legii. Mimo to jego zbiory prezentują się imponująco i ciekawie. Jest wśród nich historyczny sprzęt i ten najstarszy, i ten z ostatnich

lat, którym Polacy osiągnęli wybitne wyniki. I to niemal ze wszystkich dziedzin. Są portrety niezapomnianych zawodników, z których wielu, z mistrzem Januszem Kusocińskim, narciarzami Bronisławem Czechem i Heleną Marusarzówną na czele, zostało w bestialski sposób zamordowanych przez hitlerowców. Są liczne nagrody przywiezione przez reprezentantów Białego Orła z wielu krajów, igrzysk olimpijskich, mistrzostw i innych wielkich imprez międzynarodowych. Są liczne dokumenty, wydawnictwa, książki, stare czasopisma, mnóstwo odznak, dzieła sztuki o tematyce sportowej, zbiory związków sportowych, klubów, jak i pojedynczych zawodników, którzy po rozstaniu się z boiskiem czy bieżnią, przekazali swoje pamiątki sportowe do zbiorów muzealnych.

Inicjatorami założenia muzeum byli znany szermierz mjr Brzezicki i jego żona. Początkowo pamiątki gromadzono w Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. Państwo Brzezickcy w organizację muzeum włożyli nie tylko dużo ofiarnej i bezinteresownej pracy, ale i serca. Dziś z dumą mogą patrzeć na swoje dzieło. Wszystkim Rodakom z Francji i Belgii oraz innych krajów europejskich, którzy latem przybywają do Warszawy, a interesują się sportem, radzimy obejrzeć Muzeum Sportu w Warszawie, przy ul. Rozbrat 26.

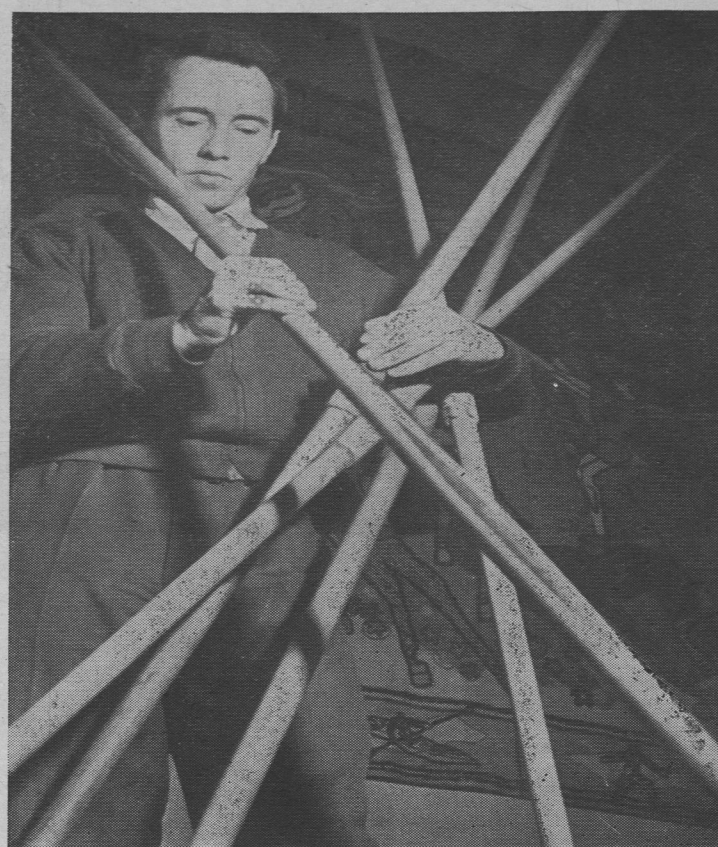
**Bobsleje** — to jeden z najmłodszych sportów w Polsce, ale kilka najbardziej wysłużonych „maszyn” polskich bobsleistów trafiło już do zbiorów muzealnych



Poprzednicy „stalowego rumaka”, jak sprawozdawcy sportowi nazywają rowery, znanych ub. wieku, aż wyparł je nowocześniejszy sprzęt kolarski. Poniżej — na pierwszym — biony z helmu wojskowego a ozdobiony rzeźbami — dzieło jeńców polskich, internowanych w 1940 r. Obok — łyżwy różnego typu z różnych okresów historycznych, niektóre z których ma muzeum w dziale nart, wśród których są również pierwsze nowoczesne







A to najstarszy model „roweru” — z drewna. Próbowano na nim jeździć chyba gdzieś w czasach napoleońskich. Obok oszczepy Janusza Sidły, którymi błą rekordy Polski i zwyciężał w międzynarodowych imprezach. U dołu sprzęt sportowy najsilniejszych ludzi Polski — ciężarówków, którzy — jak wiadomo — w ostatnich latach weszli do czołówki światowej

e i używane były w Polsce od lat osiemdziesiątych. Na zdjęciu widzimy puchar sportowy zdobyty przez Polaków w Szwajcarii po walkach we Francji przed wojną. W tle — wykopalki. Podobnie bogaty sprzęt sportowy używany przez najsilniejszych ludzi Polski — ciężarówków, którzy — jak wiadomo — w ostatnich latach weszli do czołówki światowej





# Maria Rodziewiczówna

## STRASZNY DZIADUNIO

Poznaliśmy już bohatera powieści Hieronima Białopiotrowicza, wesołego i dzielnego studenta, który wraz ze swym przyjacielem, Żabką, odbywa praktykę redakcyjną. Wieś, w której mieszkają, zalewa powódź. Wszyscy chronią się na wzgórzu.

(2)

— Staję do apelu, panie naczelniku! — ozwał się do mężczyzny w średnim wieku. — Rzeka odarła mnie z narzędzi pracy, nie mam nawet ołówka!

— Dobrze, że żyjemy i kasa uratowana! — odparł naczelnik.

— Ale moje suknie — tam! — wskazała desperacko pulchną rączką dama różowa i biała, uczepiona naczelnikowego ramienia.

— I mój frak przepadł — jęknął Grocholski melancholijnie.

— Szkoda! — zaśmiał się Hieronim — Zagrałbym wam „Tadeusza”, żeby nie to, że i mój smyczek zginął.

— Ale widok przepysny! — ozwał się naczelnik.

Wszyscy spojrzeli na rzekę. Istotnie, widok był piękny grozą i ogromem.

Niewielki potok, płynący wczoraj jeszcze o kilkaset kroków od wsi, leniwy, cichy, przez pół doby urósł do niezwykłych rozmiarów.

Olbrzymimi wałami parła fala przed sobą środkiem prądu stogi siana, deski, zielsko, liście, gałęzie — wszystko splątane w beładny kłęb.

Huk i wrzenie kotłowało się jak w zbuntowanym mieście, rzeka wyglądała jak lud rozjuszony, pijany, ryczący, żądny krwi i ognia.

— Przypomniała babka dziewic wieczór<sup>1)</sup> — rzucił Hieronim, trącając lekko Grocholskiego. — Cóż, Jasiu, nie popłyniesz na ratunek sukien damy swego serca? — zagadnął z cicha.

— Tej sztuki nawet ty byś nie dokazał. — Doprawdy? Czy wiesz o jakich ważnych przeszkodach?

— Wiem: niemożliwość!

Oczy chłopca zamigotały sinawym błyskiem polerowanej stali.

— Niemożliwość! Hieronim Białopiotrowicz, wasz sługa, nie wie, co to za facecja, co się tak brzydło wabił!

— Et, porzuć! — wtrącił Żabba. — Choć byś chciał, to nie możesz wyłowić smyczka.

— Milcz! Nie otwieraj krwawiących ran, bo jak się rozgniewam, to cię wrzucę tam, gdzie najady przymierzają sukienki naczelnikowej, będziesz dopiero krzychał z zachwytu!

Koledzy parsknęli śmiechem. Litwin skrzywił się, jak ktoś, co chce kichnąć, a nie może, i mruknął uparcie:

— Ale taki smyczek przepadł całkiem!

— Masz, idź go szukaj! — zawołał swawolnik, porywając czapkę towarzysza i cisnąc ją daleko w wodę.

— Ajej, ajej, ajej! — lamentował poszkodowany. — Jedna była, nowiutka. Teraz mi słońce mózg przepali!

— Niewiele go znajdzie! Ale nie śmieję się, nie lamentuję, nie biegaj jak kura za kurczętami! Skacz, Żabko, jeszcze ją dogonisz!

— Bodaj ci się dziadunio przysnił!

Hieronim chwilę patrzył na niezaradność kolegi, potem skoczył na brzeg, wyrzucił w powietrze koziołka, wpadł w wodę, dognał czapkę, chwycił ją w zęby i, bawiąc się siłą prądu i spienioną falą, w parę minut stał już na lądzie.

— Brawo! — zawołała piękna pani. — Pan pływa jak ryba.

— Czy to komplement, Grocholski? — szepnęła Hieronim.

— Domowego wyrobu — odparł któryś z kolegów, bo Grocholski, uśmiechnięty, odpowiedział damie:

— Dla niego to zabawka! Na naszych oczach przepływał Nową pod Kronsztandtem. Daliśmy mu wtedy przydomek Delfin.

— Panowie! — zawołał naczelnik, który mieszając się do rozmowy, z lunetą przy oku śledził brzeg rzeki. — Patrzcie, tam w lesie, między drzewami, coś płynie!

— Gdzie, gdzie? — wołała krótkowidząca pani, mrużąc oczy i skubiąc męża za rękaw. — Co płynie? Gdzie? Pokaż mój drogik!

— Płynie dach, a na dachu coś siedzi, niby gęś, niby pies! — pouczył uprzejmie Hieronim.

— Jaka gęś, jaki pies? — wtrącił Żabba.

— Pstroka! Może to zresztą koza, ma na sobie trochę czarnego i trochę białego. Widzisz przeciel!

— Człowiek płynie!

— Ty wszędzie widzisz nadzwyczajności!

— Ale kiedy to naprawdę człowiek — kobieta!

— Może nawet młoda i ładna, do ciebie podobna!

— Panowie, to rozbitek tonie, słyszycie?! — wołał naczelnik, odejmując lunetę od oka.

Zamilkli wszyscy. Dach się zbliżał, rzucający tu i tam prądem, chwilami fala nakrywała go zupełnie, chwilami wyrzucała na powierzchnię. Wnet nawet naczelnikowa dostrzegła postać ludzką, przyczepioną do szczytu, i do wszystkich uszu doleciało rozpaczliwe wołanie ratunku.

— Aha, ratuj! Nie ma czólna! — rzekł Grocholski, cglądając się wokoło.

Hieronim milczał, stalowe jego oczy nie schodziły z rozbitka, nie śmiał się.

— Delfin! — szepnęła Żabba. — Skacz! Szkoda człowieka!

Inżynier dosłyszał i obejrzał się niezadowolony.

— Co pan robisz? — upomniał Litwina.

— Oliwę lejesz na ogień! Ten szalenciec gotów na wszystko!

— Wiem, panie naczelniku! Nic mu się nie stanie!

Hieronim się roześmiał.

— Nie darmo żyjemy tyle lat jak bracia. Żabba szynkuje moją skórą jak własną. Bądź spokojny, brateńku, nie trzeba mi zachęty. Czekam tylko, żeby się to zbliżyło dostatecznie. Przyniosę ci w prezencie tę ładną kobietę!

— Okropność! Pan się utopił! — krzyknęła błędząc naczelnikowa.

— Ej, broń Boże! No, teraz dobrze, w miarę! Hop!

Nim się zdołano obejrzeć, chłopak już zrzucił surdut i buty — płynął ukośnie pod prąd, na środek. Towarzystwo skupiło się na brzegu, śledząc z natężeniem tę walkę. Naczelnik oddał lunetę żonie i uśmiechał się z zadowolenia. Grocholski bił brawo. Oczy Żabki, zwykle trochę senne, błyszczały niepokojem i dumą. Zszedł nad samą wodę i ścisnął w rękę ogromną gałąź, obojętny, że mu rzeka dochodziła do kolan; gotów był rzucić się na pomoc druhowi, choć pływać nie umiał i choć obaj klócili się całe życie.

Ale Delfin nie potrzebował pomocy.

Sapiąc, parszcząc, miążdząc fale siłą pięści, płynął wciąż, nie ustając i nie słabnąc. Czasem przystawał i śledził ścigany przedmiot, czasem jego jasną głowę nakrywał bałwan, ale przestrzeżń, dzieląca go od dachu, zmniejszała się z każdą chwilą, a prąd, druzgocący całe osady, oslizgiwał się bezsilny po smukłych, sprężystych członkach nieustraszonego chłopca.

— Brawo! — krzyknął Grocholski.

Mokra, pełna zielska i szlamu głowa wyrzała obok dachu, nerwowa dłoń chwyciła rozbitka. Nieszczęsna kobieta — czy koza — rozpaczliwie trzymała się drzewa. Obronca, wisząc w powietrzu, zdyszany, nie mogąc dobyć głosu z zalanego wodą gardła, szarpnął ją z całych sił. Szczap deski, w który wpiła się rękołma, oddał się z trzaskiem, krzyknęła okropnie i, nie puszczając drzazgi, zsunęła się w rzekę. Woda trysnęła, zakrywając wszystko, zniknęły oboje. Dach, uwolniony od ciężaru, podniósł się nieco i popłynął szybciej.

Po chwili spośród huczących bałwanów ukazały się dwie głowy. To Delfin wracał — wolniej, mozolniej, z ładunkiem.

Prąd go już targał i zawracał, samotali się ze sobą w wielkiej ciszy, bo patrzący, tamując oddech, czekali, jak się to skończy, i nie wołali już brawo.

Hieronim dyszał, pracując jedną ręką, coraz częściej ginął pod falą, ale pomimo osłabienia trzymał mocno trofea swej wyprawy, kobietę omdlałą, siną, może martwą.

— Rucio, Rucio! — krzyknął Żabba.

Głos przyjaciela ocucił zmęczonego. Zebrał resztę sił rzucił się naprzód. Główny prąd został za nim. Jeszcze sto kroków, jeszcze pięćdziesiąt. Żabba wszedł po ramiona w wodę, rzucił mu gałąź.

— Brawo, Delfin!

Krzychał Grocholski, inżynier, piszczała dyszkantem inżynierowa, krzyżeli obaj koledzy. A biedny Delfin, zziębnięty, bez tchu, blady jak ściana, leżał na brzegu, ociekając wodą, dysząc jak zgoniony zwierzę i trzymając wciąż za ramię drobną postać rozbitka.

Żabba ukląkł nad nim i podczas gdy inni zajęli się uratowaną, on ocierał twarz i ręce przyjaciela, powtarzając uparcie:

— A co? Ja mówiłem, że mu to nie! Ja mówiłem!

— Uff! — odsapnął wreszcie Hieronim, siadając na ziemi. — Szkoda, że o zakład nie poszedł. Zasłużyłem sobie na dobrą indemnizację! Uff! Tom się zmachał!

**dalszy ciąg nastąpi**

1) Przysłowie litewskie



# Kobieta i dom



## Od królewskich falban do „bikini”

**P**ODOBNO w 1808 w Biarritz kąpał się w Oceanie sam Napoleon, a na pewno wiadomo, że córka jego przysiężnej, Józefiny, a potem sama królowa Holandii i matka Napoleona III — Hortensja de Beauharnais — zjechała na kąpiele morskie do Dieppe w roku 1813. Była to wówczas nie lada nowość. Bo choć w czasach starożytnych ludzie uwielbiali słońce, wodę morską i rzecz — potem zapomnieli o tym dobrym obyczajem i dopiero w 1750 roku angielski lekarz, dr Karol Roussel, wydał w Oxfordzie dzieło o zbalansowanym i leczniczym działaniu kąpiele morskich.

Próbowali najodważniejsi, najpierw naprawdę w celach leczniczych, potem wielu dla piękna morza i tanioci wycieczek w rybackich wioskach — tak właśnie zaczęli ścigać na wybrzeże pisarze, poeci, malarze. Lecz modę na kąpieliska morskie wprowadziły dopiero wielkoświatowe damy, królowa Hortensja, księżna de Berry i żona Napoleona III, cesarzowa Eugenia, która w Kraju Basków szukała kolorytu swojej ojczyzny Hiszpanii. To ona, nie Napoleon I, kreowała sławę Biarritz. Pierwsze kąpieliska morskie we Francji powstały zarazem w Boulogne i Dieppe, Trouville, Deauville, Etretat, St. Raphael.

Ale w czym te biedne kobiety się kąpały? Pod spód, oczywiście, gorset z fiszbinami, sznurówką, ściągnięty w tali do granic wytrzymałości. Na to kostium z falbanami, wstążkami, koronkami, przypominający normalnie noszoną suknię, tylko krótszą, a na nogach, naturalnie, prążkowane pończochy i buciki. Zurnale nie podawały nawet

higieniczny zabieg ma przebieg nader wstydlivy”.

A jednak, trzeba przyznać, w takich kostiumach kobiety wyglądały wdzięcznie, ładnie... dopóki nie zanurzyły się w fale. Bo kostiumy były szyte z płótna, alpaki, drelichu w kolorach — czerwonym, granatowym i czarnym. Spódnica takiego kostiumu w wodzie wydymała



modele kostiumów kąpielowych, bo jak pisał żurnal „Bon Ton” w 1874 roku: „W kostiumie kąpielowym nigdy nie wygląda się dobrze i ten

się i nad falami unosiły się... balony. Po wyjściu z wody zaś sflaczała płótno obwisało jak mokra ścierka. Zresztą, mężczyźni na plaży wyglądali wtedy jeszcze mniej atrakcyjnie i śmieszniej, w pasiastych trykotach do połowy łydki, wyjaskrawiających nielitościwie wszystkie wady figury, do tego z wypomadowanym, zabójczym wąsikiem i w słomianym kapelusiku.

Nie do wiary, że stosunkowo niedawno w kostiumach kobiecych zaczęły znikać rękawki, a nogawki spodni przestały sięgać do połowy łydki. Damskie kostiumy z trykotu zaczęto wyrabiać dopiero około 1913 roku, lecz te miały kimonowe rękawy i nogawki do kolan, trykot zaś był nieelastyczny, luźny i wiotki. W latach dwudziestych rozpoczął się szal odchudzenia. Stąd kostiumy proste, zacierające linię bioder, talię i biust. Gdy mimo

wszystko kobiece zaokrąglenia jakoś nie chciały wyjść z mody — choć sylwetka zdecydowanie zmieniła się na wysportowaną i zamiast alabastrowej bieli nabrała koloru opalenizny — kostium kąpielowy skrócił się do linii kroczka zresztą dopiero w 1933 roku! Zmniejszał się potem stale, uwydatniając wszystkie wdzięki, stał się dwuczściowy, aż około 1947 roku przyjął formę minimalną, „bikini”. A więc nowoczesny damski kostium kąpielowy ma niewiele ponad 20 lat!

Ale nie zawsze i nie wszystkie kobiety lubią i mogą przepasać się wąskim paseczkiem na biodrach i biuście. To z całą pewnością jest dobre, zdrowe i godne polecenia do opalania się z dala od ludzi, lecz na ludnej, publicznej plaży nadmiar nagości przyprawia nieraz o niesmak. Kostium staje się karykaturą i zamiast słońcu, kąpiele, sportom — służy prywatnym pokazom striptisowym. Charakterystyczne, że prawdziwe eleganki, dobre aktorki, lansują raczej kostiumy jednoczęściowe, a nawet stylizowane według wzorów z dziesiątych, dwudziestych lat, z małych dekoltem — choć odkrytymi plecami — z nogawkami do połowy ud. Ścisłe, elastyczne dzianiny mocno opinają i modelują sylwetkę, która wygląda w nich często estetyczniej, lepiej niż w naturze, odkryta przez „bikini”.

Na szczęście modne są kostiumy najrozmaitsze — a wygląd nad morzem zależy od krytycyzmu kobiety w stosunku do własnej figury, od taktu i smaku. A już najostrożniej postępujcie z wyborem licznych w tym roku kostiumów w poprzeczne paski, łatwo można przybrać wygląd garbatej zęby — przepaszam za dosadne wyrażenie, ale doprawdy mało jest figur BB. Ona zaś właśnie lansuje w tym roku w St. Tropez kostium trykotowy „1900”, z nogawkami do kolan, u góry prosto zakończony na wysokości pach, na wąskich ramiączkach, w poprzeczne białe i czerwone cieniutkie paseczki. Jak na „1900” — kostium jest u góry za śmiały, ale nawet BB ze swoją piękną sylwetką dość ma „bikini”.

## MODA



Dla bardzo młodych i wysportowanych — „bikini”, lecz ślipy w tym roku są połączone z króciutką spódniczką („slip-jupette”), a stanik ma formę lepiej obejmującą i utrzymującą biust; drugi kostium — to „krzyk mody”, całość z tkaniny zakardowej, często wzory naśladują tu skandynawskie wzory swetrów zimowych; najmodniejsze kolory — czerwony, granatowy i czarny

### D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23,  
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41-17.

## Kosmetyczka radzi

# Płomień czy brąz

Sama widziałam w Nicei ładną, elegancką dziewczynę na plaży, w bardzo skąpym kostiumie kąpielowym, choć całe plecy i ramiona pokryte miała mniejszymi i większymi brunatnymi plamkami, jak gdyby kiedyś opalała się... przez duszłak. A to była typowa „pamiątka” po ciężkim poparzeniu słońcem, kiedy chciała pięknie opalić się już pierwszego dnia plaży i smażyła się przez kilka godzin na piasku.

Kobieta wygląda potem jak świeżo gotowany rak, a gdy wreszcie po ciężkim porażeniu skóra dojdzie do siebie — zostają na niej plamy na całe życie. Nie pomagają żadne kremy na piegi, większość fachowych kosmetyczek także nie chce podjąć się złuszczenia takich plam. Przecież ta dziewczyna w Nicei — gdyby mogła, na pewno pozbyłaby się wspaniałej ozdoby!

Nie ma innej rady, tylko cierpliwość. Opalać się trzeba stopniowo, począwszy zaledwie od 15 minut na każdą stronę. Każdy o tym wie, ale myśli: „E, tym razem tak się dobrze czuję na słońcu, zostanie dłużej”. Tymczasem niezawodna reguła opalania się jest jedna. A więc przez 2-3 dni po 15-30 minut bez kremu czy olejku, natłuszczyć się trzeba dopiero po opalaniu. Krem od początku nieodzowny jest jedynie pod oczy (obowiązkowo — ciemne okulary!). Po 3 dniach można już się natłuszczać, opalać się raczej chodząc niż leżąc, natłuszczać się koniecznie ponownie po każdej kąpiele.

Po tygodniu — dochodzimy wreszcie do kilku godzin swobodnego pobytu na plaży, nadal jednak trzeba osłaniać miejsca szczególnie wrażliwe na słońce — górną część czoła, nos, ramiona z tyłu, dół dekolletu, górę ud z przodu, z tyłu — dołki pod kolanami, dopóki cała skóra nie przyzwyczai się do słońca, to znaczy nie będzie już nigdzie czerwieniała się, a tylko równomiernie ciemniała, chłodna, elastyczna, błyszcząca.

Bardzo ważna rada, choć niepopularna. To nieprawda, że mycie „zmywa” opaleniznę, wręcz odwrotnie! Oto niezawodny sposób na to, by skóra była jednolicie brązowa i aksamienna: po powrocie z plaży trzeba całe ciało dokładnie wyszorować szorstką mydłem i wodą, najpierw gorącą, potem zimną, a potem po osuszeniu na nowo wetrzeć wszędzie

zwykły krem lanolinowy, np. Nivea. Skóra chłonie wtedy tłuszcz jak gąbka i przygotowuje się już na następne opalanie.

Tłuszcz plażowy z twarzy trzeba także zmyć ciepłą, a potem zimną wodą, a następnie ponownie wklepać w twarz trochę kremu. Idealnie byłoby w ogóle nie pudrować się i nie malować. Bardziej chyba warto mieć piękną cerę przez wiele miesięcy powakacyjnych, niż uwodzić całą paletą szminek na twarzy przez kilka popłażowych wieczorów!



### DROGA PANI ANNO!

Poznałam człowieka o 15 lat ode mnie starszego. Miała wówczas 26 lat. Od początku naszej znajomości wiedziałam, że jest żonaty od 15 lat, że żyje dobrze z żoną i stanowią tzw. wzorowe małżeństwo, że jest w ogóle człowiekiem uczciwym i solidnym. Pokochałam go, było mi z nim dobrze. Po pół roku znajomości stwierdziłam, że jestem w ciąży. Początkowo nie mu o tym nie mówiłam. Gdy powiedziałam — zmarł się bardzo i oświadczył, że nie może się z mną ożenić i porzucić żony. Lecz ja cieszyłam się bardzo, że będą miała z nim to dziecko i postanowiłam je urodzić.

Dziś nasze dziecko ma już dwa lata. On je bardzo kocha, daje pieniądze, prezenty, stara się, by niczego dziecku nie brakowało. Odwiedza nas bardzo często. Niekiedy całymi tygodniami przebywa z nami.

Mnie to jednak już nie wystarcza; kiedy wraca znowu do żony — nie trudno zgadnąć, co się z mną dzieje. Przecież ja chcę mieć męża. Mam prawo do niego. Już kilka razy rozpoczynałam rozmowę na temat jego rozwodu z żoną i naszego małżeństwa, ale on albo milczy, albo daje wymijające odpowiedzi.

A ja mam dość takiego życia. Przecież nie ma przeszkód do rozwodu. Jego żona pracuje, dzieci nie mają, ich córka umiera. Co go tam jeszcze w domu trzyma? Pragnę dziecku stworzyć normalną rodzinę!

Czekam na Pani radę, co mam robić, by zdobyć go dla siebie i dla dziecka.

SAMOTNA MATKA

### DROGA PANI!

Sprawa nie jest tak prosta, jak by się wydawało. Bierz Pani obecnie pod uwagę jedynie swoją sytuację, nie interesując się sytuacją tamtej

kobiety. Gdy decydowała się Pani na ten związek, wiedziała przecież Pani wszystko: że on jest żonaty, że nie obiecuje. Pani małżeństwa, decyzję o dziecku podjęła Pani sama i w tym okazała Pani dużo poczucia odpowiedzialności, mądrości życiowej i odwagi. I teraz nie może mieć Pani do niego żadnych pretensji, bo Pani nie oszukała. Tym bardziej, że wypełnia swoje obowiązki i finansowe i moralne.

Wydaje mi się, że mimo wszystko nie zna Pani dostatecznie tego człowieka. Pytanie, które Pani zadaje: „Co go jeszcze tam trzyma?” — świadczy o tym najlepiej. Postaram się odpowiedzieć Pani na to pytanie. Trzyma go przy żonie poczucie przyzwyczajenia w stosunku do człowieka, z którym przeżył 15 lat, z którym stracił dziecko, z którym z pewnością łączy go coś więcej, niż po prostu akt ślubu.

To łatwo powiedzieć: „Przecież może się roznieść”. Wiedocześnie nie może, chociaż kocha dziecko i Panią i okazuje wam tak wiele uczuć. To, że wziął na swoje barki podwójne obowiązki, odpowiedzialność za „podwójne ży-

cie” — przemawia na jego korzyść. Mimo skomplikowanej sytuacji życiowej pozostał uczciwym człowiekiem. Nie wolno działać w tym kierunku, by go pozbawić skrupułów w stosunku do żony, aż za wielu mężczyzn zrywa lekomyślnie kolejne związki. Gdyby mu było łatwo zmienić pierwszą żonę, to zrobiłby to samo z drugą, z Panią!

To nie są proste sprawy. Niech Pani spróbuje choć na chwilę postawić się w sytuacji tamtej kobiety. Toteż moim zdaniem nie powinna Pani rozmawiać z nim o rozwodzie. Musi Pani dalej — tak jak dwa lata temu — mądrze i odważnie ponosić konsekwencje swojej decyzji, swojego własnego wyboru takiej właśnie drogi życia. Jest Pani w szczęśliwej sytuacji, gdy ojciec Pani dziecka służy Pani opieką i pomocą. To bardzo dużo.

A jeśli koniecznie chce Pani mieć męża, normalną rodzinę — to trzeba wybrać innego mężczyznę. Do cudzego męża nie ma Pani prawa, takiego prawa nie przysługiwałoby przecież Pani sama żadnej kobiecie, gdyby on istotnie rzucił swoją żonę i ożenił się z Panią, prawda? ANNA





## W SALI GIMNASTYCZNEJ

**Pani Maria Przygocka** ukończyła Liceum w 1953 r. Cała jej klasa pozostawiła nadzwyczaj miłe wspomnienia profesorom i wychowankom, jako zespół młodzieży zdolnej, pracowitej, kulturalnej i ogromnie przywiązanej do swej szkoły. Po maturze wyjechała p. Marysia do Warszawy i po 4 latach solidnej pracy otrzymała dyplom magistra. Praktykę pedagogiczną odbywała jednocześnie ze studiami, tak że zaraz po uzyskaniu dyplomu mogła rozpocząć pracę w szkolnictwie; uczyła gimnastyki w liceach w Nowym Bytomiu i w Warszawie. Obecnie już drugi rok jest nauczycielką gimnastyki w „swoim” Liceum, na Batignolles.

— Okres studiów wspominać będę zawsze bardzo miłe. Od pierwszej chwili, gdy przyjechałam do Warszawy, czułam się bardzo dobrze, tym bardziej że w uczelni spotkałam więcej „batignolczyków”. Studiowali na Akademii Wychowania Fizycznego wraz ze mną Adam Nidzgorzki, Staszek Piasecki, Helcia Wrona, Kazia Welc, Marysia Nawrot — wszyscy maturzyści naszego Liceum. A Józef Nosarzewski, który jeszcze jest studentem AWF, również nasz wychowanek, zapowiada się jako przyszła sława polskiego oszczepu. Już w szkole był mistrzem okręgu Akademii Paryskiej.

— Bardzo bym pragnęła — mówi p. Przygocka — żeby i spośród moich uczniów wyrosli dobrzy sportowcy na chlubę polskiego sportu, emigracji i szkoły batignolskiej.



## W AMBULATORIUM

Opieka lekarska w Polskim Liceum mogłaby być wzorem dla niejednej szkoły. Doskonałą jej organizację i funkcjonowanie zawdzięcza Liceum doktorowi Markowi Falkowi i higienistce pani Pelagii Drzymała-Thurier, wychowawce Polskiego Liceum.

Od roku 1951, kiedy p. Drzymała zdała maturę, studiowała we Francji kulturę fizyczną i pielęgniarstwo. W Liceum pracuje już parę lat.

— Codziennie jestem w ambulatorium w obu gmachach szkolnych — na Lamandé i na Crillon. Wszystkie dzieci poddaje się dwa razy do roku systematycznym badaniom lekarskim łącznie z „cuti-réaction” i zdjęciem rentgenowskim. Na szczęście, jak dotąd, nie mieliśmy wypadków zachorowań na płuca, jednakże nie rezygnujemy z tych środków ostrożności. W wątpliwych wypadkach odsyłamy dzieci do specjalistów. We wszystkich internatach są izby chorych i dobrze wyposażone ambulatoria. Wśród uczniów mamy także wyszkolonych sanitariuszy-pomocników. Specjalną opieką otoczone są dzieci słabsze, którym dr Falek przepisuje środki wzmacniające, witaminy i bada je częściej.

— Praca w Liceum sprawia mi ogromną satysfakcję — mówi pani Pelagia. — Gdy przychodzą do mnie dzieci, zwłaszcza te z najmłodszych klas, staram się otoczyć je taką samą serdecznością, jaką okazali mi kiedyś moi opiekunowie w Liceum, i jaką dzisiaj otaczam własne dziecko — mojego małego Fryderyka.

# W LICEUM NA BATIGNOLLES

## Rozmowa z wczorajszymi uczniami

Co rok grupa maturzystów opuszcza mury Polskiego Liceum w Paryżu. Część z nich obejmuje posady, większość kontynuuje studia na wyższych uczelniach w Polsce lub we Francji. Niektórzy z nich po uzyskaniu dyplomu uniwersyteckiego w Polsce powracają do Francji, w której urodzili się i wychowali. Wszyscy wychowankowie Liceum Polskiego przejawiają bardzo silne przywiązanie do swojej starej szkoły. Nie ma tygodnia, aby do ozdobionej polskimi orłami bramy szkoły nie zapukał któryś z jej dawnych uczniów. W samym Liceum pracuje również czterech byłych uczniów.

## TU ZAŁATWIA SIĘ ZAPISY, TU ODBIERA SIĘ ŚWIADECTWO

Przez to biuro przewijają się wszyscy uczniowie. Sekretarz Liceum Wiktor Zgud dopełnia formalności związanych z zapisami do szkoły, prowadzi ewidencję uczniów, załatwia korespondencję, itd. itd.

— Nie zdążyłem się odzwyczaić od mojego Liceum — mówi nam p. Zgud. — Ukończyłem je w 1956 roku, a w 1958 byłem już jego pracownikiem. Przez te dwa lata „roziąki” studiowałem prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Zostało mi to zaliczone częściowo na Faculté de Droit w Pa-

ryżu, gdy wróciłem do Francji i postanowiłem tutaj dokończyć studia. Obecnie pracuję i jednocześnie kontynuuję studia. Gdy wszystko pójdzie dobrze, na wiosnę będę miał dyplom.

W rozmowie z p. Zgudem podobnie jak i z jego kolegami, czuje się wyraźnie, że z murów starej szkoły batignolskiej wychodzą ludzie, którzy nie potrafią zapomnieć o swej uczelni, o jej pięknych tradycjach. Są to ludzie, którym przyszłość i rozwój Liceum szczerze leżą na sercu.



Wszelkich informacji i wyjaśnień w sprawie nauki w Liceum Polskim udziela Dyrekcja: Lycée Polonais de Paris, 15, rue Lamandé — Paris XVII



## NA LEKCJI RYSUNKÓW

— W klasach VIII i IX jest w programie rysunek techniczny, praca trudniejsza i może mniej atrakcyjna. Ale w młodszych klasach, w VI i VII, dla których program nauczania przewiduje rysunek z natury, rysunek z pamięci, zadania kompozycyjne i ćwiczenia na zadany temat — tam się widzi talenty! — entuzjastuje się p. Roman Krzyśko, profesor rysunków.

Liceum zna go od lat. Przyjechał na Batignolles z Havru i przez 6 lat swego pobytu w Liceum zwracał na siebie uwagę jakąś dziwną, jak na ten wiek, zadumą. Wkrótce okazało się, że mały Roman jest utalentowanym rysownikiem. I oto po latach wraca pan Roman do swej starej szkoły, aby samemu z kolei uczyć rysunku dzieci naszego Wychodźstwa, wyszukiwać młode talenty i pomagać im w rozwoju.

Droga do katedry w paryskim Liceum wiodła przez warszawską Akademię Sztuk Pięknych. Po zdaniu matury w 1953 roku p. Krzyśko wyjechał do Kraju na studia malarskie i ukończył je pod kierunkiem prof. Eibischa w 1959 roku. W tym okresie był, jak wszyscy maturzyści z Lamandé, stypendystą państwowym. Studiował, malował, w czasie wakacji wyjeżdżał „na pejzaż” do Sandomierza, na Mazury i do innych malowniczych zakątków Polski. („To był najmilszy okres w moim życiu!” — wspomina). Nauczył się wiele, pokochał sztukę jeszcze silniej, zwłaszcza malarstwo Tycjana, Velasqueza, Michałowskiego, Picassa. Pokochał również uroczą polską dziewczynę i ożeniwszy się przyjechał z nią do Francji. Młoda para łączy wspólnie zainteresowania sztuką: pani Mirosława jest również absolwentką Akademii Sztuk Pięknych.



# ROCZNICA PAMIĘTNEGO STRAJKU

Górnicy z Północnej Francji — zarówno Francuzi, jak i Polacy — dobrze pamiętają datę 26 maja 1941 roku i związane z nią wydarzenia: wybuch strajku na rannej zmianie na szybie nr 7 grupy Dourges, to jest na szybie Dahomey w Montigny-en-Gohelle.

Strajk ten, który objął kolejno szyby w Hémin-Liétard, grupy Courcelles, Lens, Escarpelle i in. (pod koniec maja 1941 r. strajkowało niemal całe zagłębie Pas-de-Calais i Nord), był dowodem głębokiego patriotyzmu górników i ich gotowości do walki z okupantem. Zorganizowany w niezwykle trudnych warunkach (z nastaniem okupacji liczni delegaci syndykalni zostali aresztowani, a nad wykonaniem pracy „czuwali” żołnierze niemieccy), ów patriotyczny ruch strajkowy trwał dwanaście dni. Był on realizacją hasła rzucanych przez górnicze komitety walki (zmniejszyć produkcję do minimum, prowadzić akcje sabotażowe, żądać dodatkowych racji żywnościowych), i przygotowaniem do walki zbrojnej.

W tej potężnej manifestacji wzięły udział również kobiety, żony górników: zastępowały u bram kopalń aresztowanych — „piquets de grève”, obejmowały posterunki strajkowe, z godną podziwu

odwagą stawiając czoło policji niemieckiej.

„Z początkiem czerwca — pisze w artykule wspomnieniowym w „La Tribune des Mineurs” René Six (jeden z przywódców ruchu strajkowego, a obecny mer Montigny-en-Gohelle) — nastąpiły wielkie obławy... Nie chcąc rozbić naszego ruchu, daliśmy rozkaz podjęcia pracy”.

Dzięki tej decyzji liczni górnicy zdołali uniknąć aresztowania. To właśnie oni utworzyli pierwsze oddziały Ruchu Oporu.

Górnicy nie przegrali strajku. Przerywając pracę zmusili okupanta do przyznania im większych i lepszych racji żywnościowych. Drugim, moralnym aspektem górniczego zwycięstwa był fakt, że strajk z 1941 roku spowodował mobilizację całej ludności zagłębia do czynnej walki z okupantem.

W tym wielkim, masowym odruchu patriotyzmu robotniczego wzięli również udział nasi Rodacy i Rodaczki, zamieszkałi w zagłębiu Nord i Pas-de-Calais.

W niedzielę 21 maja, na szybie Dahomey w Montigny-en-Gohelle została zorganizowana manifestacja dla uczczenia dwudziestej rocznicy strajku. Ponad dwa

tysiące osób (delegacje z Nordu i Pas-de-Calais, delegacje górnicze Anglii i Niemiec, przedstawiciele syndykatów i partii politycznych, byli członkowie ugrupowań Ruchu Oporu), złożyło hołd bohaterstwu strajkujących z 1941 roku i pamięci ofiar hitlerowskich represji.



**Z życia  
różnych  
kolonii**

## HONORY „DAMY DWORU” PEŁNIA GINETTE SWOBODA

Na wieczorne tanecznym dukasu w Méricourt, zorganizowanym przez Związek b. Kombatantów, jedną z „dam dworu” obranej „królowej” została 15-letnia GINETTE SWOBODA, z Méricourt, zam. 45, rue Douaumont.

## Z DZIAŁALNOŚCI HODOWCÓW GOŁĘBI

Zorganizowane przez Stow. Hodowców Gołębi „La Vertigineuse” konkursowe loty gołębi, które odbyły się ostatnio nad Chantilly, były przedmiotem zainteresowania licznych hodowców i amatorów. W lotach tych wzięło udział 555 gołębi. Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobyły gołębie p. Koralewskiego z Flers-en-Escrebieux. Młody hodowca, p. Koralewski, ma już na swoim koncie wiele nagród. W konkursie nad Chantilly jego gołębiom przyznano I, VII i X miejsce.

W okręgu hodowców Sommain-Fenain-Sesvalle w lotach nad Angerville wypuszczono 560 gołębi. W klasyfikacji ogólnej ptaki p. Edmunda Pawlaka (Sesvalle) zdobyły 15, 20, 36 punktów; p. Cilińskiego (Somain) — 20, 26, p. Gajocha (Sesvalle) — 23, 35 pkt.

W konkursie nad Orléans wzięło udział 1.067 gołębi; maksymalną trasę lotów wyznaczono — 296 km, minimalną — 285 km. Ptaki p. Wendzińskiego zdobyły: 5, 6, 11, 113, 160, 184, 191, 202 pkt.

## KONKURS NA NAJPIĘKNIJSZY OGRODEK

Podają do wiadomości, że jak co roku odbędzie się konkurs ogródków robotniczych grupy IV w Billy-Montigny (robotnicy, pracownicy i emerytowani). Laureatów tego konkursu czekają liczne nagrody. Udział w konkursie brać mogą tylko ci, którzy sami uprawiają swe ogródki.

## 25-LECIE „ESTUDIANTYNY”

25-lecie swego istnienia uroczystości obchodził klub mandolinistów „Estudiantina” w Calonne-Ricouart. W tej niecodziennej uroczystości wzięły także udział okoliczne kluby mandolinistów — „Sonora” z Houdain, „Trio” z Noyelles-sous-Lens, „Wisła” z Noeux, oraz „L’Harmonie Ouvrière” z Marles-les-Mines i „L’Harmonie Municipale” z Calonne-Ricouart — dając koncert dla licznie zebranej publiczności.

# Po 32 latach do Polski

— Więc już jedziemy. Walizki są spakowane, formalności załatwione, możemy spokojnie usiąść przy filiżance herbaty i sięgnąć wspomnieniami wstecz, do chwili kiedy wyjeżdżaliśmy z Polski.

Rozmowa odbywa się w domu p. Władysława Płazy, emerytowanego metalowca z Gueugnon (S. et O.), który pomimo podeszłego wieku i długich lat ciężkiej pracy, nie stracił humoru i pogody ducha.

— Do Gueugnon przyjechałem 32 lata temu. Żona z dziećmi została w Polsce i mogłem ją dopiero wtedy sprowadzić, gdy zarobiłem na bilety kolejowe.

Przez wszystkie lata emigracji zawsze marzyliśmy, by jeszcze raz odwiedzić Ojczyznę. Wydatek, jak na nasze warunki, duży — mówi p. Płaza — toteż do wyjazdu długo się przygotowywaliśmy, ciulając „grosz do grosza”. Zbierałem np. złom i sprzedawałem. W ten sposób



uskładałem pieniądze na bilety i różne koszty związane z wyjazdem. W Polsce mamy liczną rodzinę, wieziemy dla nich małe upominki. Cieszymy się myślą, że już niedługo zobaczymy rodzinne strony.

Z całego serca życzymy pp. Płazom miłych i zasłużonych wakacji w Polsce. B.

# STARE WSPOMNIENIA NIE RDZEWIEJĄ

(Od naszego korespondenta)



W dniu 23 maja francuski chór z Beauvais dał uroczysty koncert z okazji dwudziestej rocznicy swojego istnienia. Zespół powstał w grudniu 1940 roku, w pierwszym roku okupacji hitlerowskiej. W 1950 roku otrzymał on pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie chórów, organizowanym przez Radio Lille.

Podczas jubileuszowego koncertu, któryś z widzów użył określenia — „warszawski chór”. Wyjaśnienie tego znajdziemy m.in. w wydaniu prowincjonalnym „Parisien Libéré” z dnia 23 maja, w którym czytamy m.in.:

„W 1955 roku zespół wzięły udział w konkursie zorganizowanym przez Związek Muzyki Ludowej, w wyniku którego zdobył pierwsze miejsce: sto tysięcy franków w celu udania się do Warszawy na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

Podróż ta — czytamy dalej — pozostanie na długo wyjątkową przygodą: trzy dni podróży pociągiem w jedną stronę, tyleż na powrót i piętnaście dni pobytu, podczas którego nasi śpiewacy występowali osiemnaście razy. Ileż wrażeń: dom w którym urodził się Fryderyk Chopin, kościół Świętego Krzyża z sercem Chopina, Stare Miasto... Pałac w Wilanowie, a przede wszystkim warszawiacy, którzy widząc kokardę trójkolorową obok oznaki festiwalowej, zbliżali się do nas wyrażając swoją miłość dla ich drugiej ojczyzny — Francji.

Byłoby wiele do opowiadania o tym pobycie...

Do dziś dnia członkowie chóru utrzymują listowny kontakt z przyjaciółmi w Polsce. Z ciekawością też do-

pytują się czy Warszawa się zmieniła, jakie nowe ulice powstały, jakie zmiany zaszyły w dzielnicy Ochota, gdzie mieszkali.

— Co nas najbardziej uderzyło — mówi jeden ze śpiewaków, p. André Dewitte — to zdumiewająca znajomość historii i kultury francuskiej wśród Polaków, czasami nawet lepsza niż u rodowitych Francuzów. Miło nam było spotkać o 1500 kilometrów stąd ludzi nam bliskich.

Na wystawie fotograficznej, urządzonej z okazji jubileuszu, Polska zajmowała honorowe miejsce: udostępniło publiczności niektóre pamiątki przywiezione z tego kraju, jak zakopiańska laska, albumy, wyroby ludowe itp.

W Beauvais powstało koło Towarzystwa France-Pologne, do którego należą oczywiście i członkowie chóru. Założycielką jego, p. Boruta — pochodzenia polskiego — podkreśla, że byli oni pierwszymi członkami Towarzystwa. Jednym z pierwszych projektów było zorganizowanie wycieczki do Polski. Tutaj istnieje całkowita zgodność wszystkich chórzystów: chcą jeszcze raz jechać do Polski — zobaczyć Warszawę, Kraków, inne miasta. Na wyjazd będzie przygotowany specjalny repertuar z polskimi pieśniami. EL

## Wspomnienia emigranta (2)

# NA OBCEJ ZIEMI

PO ZAŁATWIENIU formalności — co trwało dosyć długo — ruszyliśmy w dalszą podróż przez Czechosłowację i Niemcy. Całą podróż byłam bardzo zadowolony. Nie mogłem się nadziwić temu wszystkiemu, co widziałem, a i pogoda dopisywała. Przez 7 lat pobytu w Polsce ani jednego większego miasta nie widziałem, a tu tyle na raz. Im bliżej Francji, tym większa była nasza radość. Matka z najmłodszym bratem byli przemęczeni podróżą, a my to tylko patrzyliśmy, czy ojca nie widać, żeby go ukochać. Tak dojechaliśmy na francuską granicę. Ja, niepewny siebie, zacząłem ostrożnie wyglądać, aby się przekonać, co to za ludzie ci Francuzi. I nie wiem już do kogo powiedziałem — „Przecież to ludzie tacy sami jak i my!” — na co matka zaczęła się śmiać. Po krótkim postoju ruszyliśmy dalej aż do Toul.

A więc byliśmy we Francji — był to dzień 28 października 1927 roku. Z dworca zaprowadzono nas w kolumnie do obozu, przez który przejeżdżający z Polski musieli przejść. Było tam dużo baraków ogrodzonych w koło. Kiedy już wszystkich rozlokowano, otrzymaliśmy jedzenie, które było dla nas, głodnych Polaków, dobre. Chleb biały jak słońce, herbatę braliśmy do woli, prosto z kranu, co na nas, dzieciach, zrobiło ogromne wrażenie. O Polsce wszyscy chwilowo zapomnieli, było gorąco — dzieci biegały na bosaka, a starsi odpoczywali na trawnikach.

Z Toul stopniowo zaczęto kobiety do mężów rozsyłać. Zostaliśmy tam dwie noce i dwa dni. Ja, wykorzystując ten czas, wraz z innymi chłopcami, których zdążyłem tu poznać, do miasta chodziłem, wszystko z uwagą obserwując.

Toul opuściliśmy 1 listopada. Ponieważ było wciąż bardzo gorąco, mama powiedziała nam: „Widzicie dzieci, tu na zimę bociany z Polski odlatują”. Nie całkiem to się zgadzało z prawdą, ale myśmy uwierzyli, bo w Polsce zawsze ludzie mówili — „Bociany już do ciepłej Francji odlatują”.

Do l’Hopital-Moselle nie było daleko, a tam właśnie mieszkał i pracował nasz ojciec. Jechaliśmy przez St. Avoird, Bening i Merlebach. Na dworcu nikt na nas nie czekał, bo ojciec nie wiedział dokładnie, kiedy przyjedziemy, i był na dworcu rano. Kiedy wysiadaliśmy z pociągu, byłem bardzo zdenerwowany i matka także, bo już myśleliśmy, że ojca uściskamy, a tu nie było nikogo. Matka zaczęła rozmawiać po niemiecku z zawiadowcą, w jaki sposób ojca zawiadomić. Wtedy właśnie zbliżył się do nas jakiś pan, a słysząc jak my, dzieci, rozmawiamy po polsku, odezwał się do nas również po polsku, pytając czy my nie z Polski do Bartnikowskiego. Kiedy potwierdził, powiedział, że za 10 minut będzie tu z ojcem. I zaledwie zdążyliśmy z peronu na salę rzeczy powyższyć, zobaczyliśmy przez okno poczekalni, jak ojciec biegnie bez marynarki, a za nim ten pan i jeszcze jeden, żeby pomóc paczki zanieść.

Powitanie było miłe i radosne, ojciec zabrał matkę swego syna Józwa, którego jeszcze nie widział, i tak ruszyliśmy pod górę do nowego domu, nowego życia.

Ojciec mieszkał w kancynie dla górników na rue de la Gare, przy dworcu i tam nas zaprowadził. Mieszkał tam przez 4 tygodnie. Z początkiem grudnia ojciec otrzymał 3-pokojowe mieszkanie na kolonii Bois Richard, też w l’Hopital, przy rue du Sud, 40. Kiedyśmy się tam przeprowadzili rozpoczęła się dla mnie męka, bo nie było tam żadnego Polaka, wszyscy po niemiecku szwargotali. Prócz matki i rodzeństwa z nikim nie mogłem porozmawiać. (d.c.n.)

BRUNON BARTNIKOWSKI





## JEAN EFFEL W WARSZAWIE



Znany rysownik francuski Jean Effel, wracając z Moskwy, zatrzymał się w Warszawie. Czytelnicy polscy znają jego twórczość z wystawy rysunków w 1954 r. oraz wielu albumów. Trudno było docisnąć się do pana Effela na kiermaszu książki, gdzie rysowniczkami zdołał dla amatorów swoje albumy.

O ponownym przyjeździe do Polski myślałem już wiele razy — mówi znakomity rysownik — Pan Bóg jednak tak źle urządził świat, że kraje sercu bliskie umieścił na globie w dalekiej odległości i pozbawił ludzi czasu. Okazję do odwiedzenia Warszawy dało mi dopiero zaproszenie tygodnika satyrycznego „Szpilki”.

Jakie są Pańskie wrażenia z obecnego pobytu w Warszawie?

O ile przyjaciele nic się nie zmienili, są tak samo serdeczni, mili, gościnni, o tyle miasto zmieniło się ogromnie. Wypiękniato, rozbudowało

się i tyle w nim teraz uroczych zakątków...

Szczególnie na Starym Mieście i w Łazienkach — wtrąca pani Effel. — Teatr na wodzie w parku Łazienkowskim to prawdziwe cacko...

Pani Effel, chociaż jest po raz pierwszy w Polsce, zna nasz Kraj z opowiadań męża i bratowej, która jest Polką. Mówi o tym z pewną dumą i podkreśla, że chociaż sama nie zna polskiego, to jej brat posługuje się nim zupełnie dobrze.

W Żelazowej Woli trafili państwo Effel na koncert. W Nieborowie zaimponowała im wspaniała cisza i przepiękne wnętrza pałacu, pełne dzieł sztuki.

Oprócz tych wspaniałości — mówi Jean Effel — spotykałem się z przyjaciółmi i znajomymi. Niestety, nie zdołałem wszystkich zobaczyć. Z żalem musiałem wielu tylko uściskać, odmawiając długich rozmów przy kawie. Ale mam nadzieję, że ta moja wizyta w Polsce nie będzie ostatnią, bo przecież „stara miłość nie rdzewieje” jak brzmiał podpis pod moim rysunkiem wyobrażającym francuską Mariannę czule całującą polskiego Krakusa.

*Przejeżdżając przez Polskę serdecznie  
pozdrawiam z Warszawy czytelników  
„Tygodnika Polskiego”*

*Jean Effel*

Warszawa 21.5.61

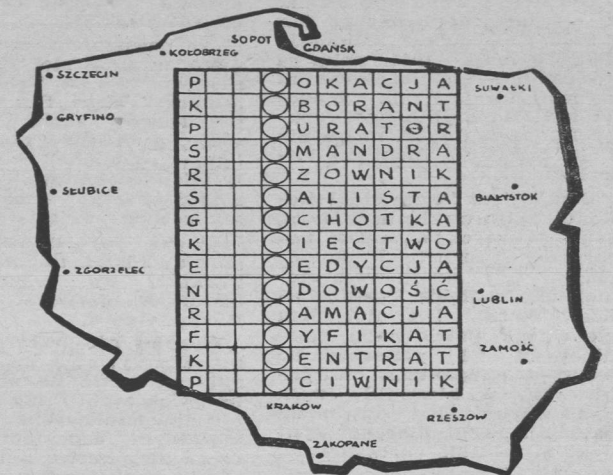
## Dopełnianka

Do podanej figury wpisaliśmy poziomo 14 wyrazów, ale opuściliśmy w każdym z nich po trzy litery. Prosimy odgadnąć, jakie to są wyrazy, i w wolnych polach każdego z nich wpisać po trzy brakujące litery, które opuściliśmy, tak aby powstały pełne dziesięcioliterowe wyrazy. Czwarte litery w każdym z tych wyrazów, które się znajdują w kółkach, czytane pionowo z góry na dół dadzą hasło zadania. W rozwiązaniach należy podać odgadnięte wyrazy i tekst hasła.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 21

POZIOMO: 4) Gagarin, 7) kura, 8) smok, 10) kokon, 12) puch, 13) tara, 16) kalosz,



18) kosmos, 20) pieprz, 21) poczta, 22) statki, 24) barany, 26) ZSRR, 31) moda, 32) Omega, 33) skok, 34) luka, 35) stolica.

PIONOWO: 1) baraki, 2) panika, 3) wiosna, 5) zuch, 6) port, 9) runo, 11) kres, 14) rakietka, 15) fortuna, 17) smrek, 19) opona, 23) tusz, 25) ruda, 27) raki, 28) lokata, 29) cebula, 30) pałac, 31) maki.

## KĄCIK FILATELISTY

### Francuska seria znaczków poświęconych wielkim aktorom



Francuskie Ministerstwo Poczty i Telekomunikacji puściło już w obieg nową serię znaczków przedstawiających wielkich aktorów. Reprodukujemy kilka z nich.

Znaczek wartości nominalnej 0,20 NF przedstawia sławną artystkę drugiej połowy XVII w. — pannę Champmeslé — ukochaną przez Racina odtwórczynię jego sztuk. Jeden ze znaczków 0,30 NF to Talma, ulubiony aktor Napoleona, w roli Orestesa. Drugi znaczek 0,30 NF przedstawia w roli Fedry wielką Rachel (1820—1858), którą powszechnie uważa się za współautorkę odrodzenia klasyki w teatrze francuskim. Dwa znaczki o wartości 0,50 NF ukazują sławnych artystów znanych ze sceny i ekranu — przedstawiciela starszego pokolenia (zmarłego w 1946 r.) Raimu w roli Césara (w sztuce Pagnola) oraz niedawno zmarłego Gérarda Philipa w roli Cyda.

Równocześnie puszczony został w obieg znaczek wartości 0,50 NF wydany dla uczczenia 200 rocznicy śmierci Pierre Fauchard, zapomnianego autora z 18 wieku.

### KONSULAT POLSKI w TULUZIE urzęduje i w Bordeaux!

Konsulat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Tuluzie zorganizował stały punkt urzędowania w Bordeaux. Z tej okazji w Maison l'Aiglon w Bordeaux odbyła się 23 maja lampka wina, na którą konsul polski w Tuluzie dr Stanisław Bańbuła zaprosił wiele osobistości francuskich i przedstawicieli miejscowej Polonii.

Urzędowanie Konsulatu Polskiego w Bordeaux odbywa się w każdą pierwszą środę miesiąca, w godzinach od 10 do 12 i od 14 do 17 w lokalu l'Aiglon. Otwarcie punktu urzędowania Konsulatu Polskiego powitane zostało z serdecznością przez ludność Bordeaux, czemu wyraz dała miejscowa prasa: „Sud-Ouest” i „La France”.

## Porady Prawne

Pan JAN MIGOŃ,  
Saint Perrier (Oise)

Zeszłego roku kupiłem od chodzącego po domach handlarza różnego rodzaju bieliznę, tzw. „trousseau”, za cenę 116 NF na kredyt. W zamian podpisałem weksle. Jakie było moje zdumienie, kiedy otrzymałem rachunek na 600 NF. Bielizna ta przedstawiała zaledwie wartość ceny, na którą się zgodziłem. Wobec tego, że odmówiłem zapłaty różnicy, zostałem zawezwany przez Sąd Handlowy, który przysłał mi nakaz zapłaty. Co mogę w tej sprawie uczynić?

Ażeby zapobiec wyrokowi, który by skazał Pana na zapłacenie pozostałej sumy, należy na wy-

dany przez Sąd Handlowy nakaz płatności — „injonction de payer” — sformułować sprzeciw, „contredit”, przez zwykły wniosek na papierze wolnym od opłaty stemplowej, w dwu egzemplarzach. Wniosek ten należy złożyć w „Grefe du Tribunal de Commerce” i opłacić równocześnie niewysoką zaliczkę na koszt. We wniosku tym należy podkreślić, że sprzedawca nadużył pańskiego zaufania i że dał Panu do podpisania weksle na wyższą sumę niż ta, za którą towar był zgodzony. Niezależnie od „contredit” może Pan wnieść skargę do prokuratora w Beauvais i prosić Sąd Handlowy o odłożenie rozprawy aż do wyniku skargi karnej.

Pan WALENTY TAFARA,  
Rodez (Aveyron)

Dom, w którym mieszkam, został sprzedany, wobec czego otrzymałem wypowiedzenie od nowego właściciela. Jak długo mogę się utrzymywać w swoim mieszkaniu?

Art. 4 ustawy z 1 września 1948 r. przewiduje ochronę lokatorów, a zatem wypowiedzenie nie pociąga za sobą skutków prawnych. Niemniej art. 18 pozwala na eksmisję lokatora, jeżeli właściciel odda do dyspozycji temu ostatniemu inny lokal. Natomiast art. 19 powyższej ustawy pozwala właścicielowi, który pragnie zająć mieszkanie dla siebie, dla swoich rodziców lub dzieci, na odebranie mieszkania bez zaofiarowania lokatorowi innego lokalu.

Z powyższego uprawnienia właściciel może korzystać dopiero po 10 latach od chwili kupna mieszkania lub po 4 latach, jeżeli Sąd uzna, że kupno było dokonane dla potrzeb rodzinnych, a nie dla spekulacji.

W obydwu wypadkach wypowiedzenie musi być zatwierdzone wyrokiem sądowym, a więc — dawnego Sądu Pokoju lub 1-szej Instancji, zależnie od wysokości czynszu. Wyrok ten podlega odwołaniu przed Sądem Apelacyjnym.



## LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean Goujon, Paris 8-e, Tel. BALzac 10-57

propose aux touristes qui se rendent en Pologne

CARTE ROUTIÈRE de la Pologne prix 3.30 NF  
 CARTE PHYSIQUE de la Pologne " 3.80 NF  
 „POLOGNE — précis de géographie d'histoire et de culture" illustré, relié, 65 photos " 6.00 NF  
 „A travers la Pologne", illustré " 7.50 NF  
 DICTIONNAIRE français-polonais et polonais-français, 2 volumes " 19.00 NF  
 „Comment le dire en polonais?" — manuel de conversation " 4.20 NF

„La belle et la bête" — ainsi pourrait-on, une fois de plus, intituler cette photo. La belle est une des artistes du merveilleux ensemble folklorique polonais „Mazowsze". La bête, ou plutôt les bêtes sont une des nombreuses et splendides sculptures qui font l'orgueil du Copenhague. La photo a été prise lors du séjour de „Mazowsze" dans la capitale du Danemark, pendant sa tournée triomphale en Scandinavie.



## LE MOUVEMENT PERPETUEL REMEDIE AUX HEURES DE „POINTE"

Ainsi que tout le monde le sait, le mouvement perpétuel (le perpetuum mobile des anciens), pas plus que la pierre philosophale, n'a jamais existé et ne peut d'ailleurs pas être réalisé autrement qu'en théorie.

Si l'on y met un peu de bonne volonté, chacun reconnaît que le projet de l'ingénieur polonais M. Przekwas et de ses collaborateurs semble vouloir faire mentir cette théorie. Disons tout de suite qu'ils ne sont pas les premiers et qu'ils n'ont fait que suivre des exemples anglais, américains et suisses.

Les besoins en électricité croissent sans cesse, les heures de „pointe" se font cruellement ressentir. Et l'idéal est d'avoir „sous la main" des centrales électriques qui effectueraient leur apport de courant juste à ce moment-là. C'est faisable. Il suffit justement de réaliser un „perpetuum mobile"...

EN Poméranie occidentale, entre les lacs Kwiecko et Kamienna existe une dénivellation de 80 m sur une distance de 1.800 m. à peine. Le projet consiste à relier ces deux lacs par un

canal ouvert et par 3 conduites de 5 m. de diamètre. Dans ces conduites seraient installées des turbines dites réversibles. Le jour, lorsque la consommation est grande, ces turbines produisent du courant, la nuit — elles en consomment pour fonctionner comme pompes et refouler de nouveau l'eau vers le lac supérieur.

### Jouera-t-on au golf en Pologne?

Szczawno-Zdrój est une ville d'eau réputée. Elle se modernise rapidement — en partie grâce aux syndicats qui ont construit ici quelques sanas.

Mais la municipalité et la direction de la station de cure font aussi tout leur possible. Entre autres elles ont décidé de remettre en état les terrains de golf. La question est seulement de savoir si ce sport quelque-peu aristocratique trouvera des amateurs en Pologne.

### Wałbrzych perdra ses tramways

Wałbrzych sera la première ville en Pologne à dire adieu aux tramways. Ceux-ci seront remplacés par des autobus et des trolleybus. Il en sera de même à Jelenia Góra. A Legnica une seule ligne sera maintenue, celle qui relie la ville à la nouvelle fonderie de cuivre.

Ainsi en quelque sorte l'énergie est emmagasinée pendant la nuit, pour être restituée lorsque le besoin s'en fait le plus sentir.

Et qui plus est — 3 personnes suffisent amplement à surveiller le travail d'une telle centrale.

### Anguilles françaises dans les lacs de la région de Białystok

La région de Białystok est riche en lacs. Mais ceux-ci sont pauvres en anguilles. Des alevins français ont donc été achetés pour servir au repeuplement.

Des grilles placées en travers des cours d'eau empêcheront les petites anguilles devenues grandes de quitter leur nouvelle patrie.



## NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Chez les disquaires polonais le dernier enregistrement est très demandé. Il s'agit des impressions du premier pilote cosmique — Gagarine.

▲ Dans la région d'Inowrocław (voïvodie

de Bydgoszcz) sera construite une nouvelle grande cimenterie. La Pologne occupe actuellement la 6<sup>e</sup> place au monde quant à la production de ciment.

▲ La plus vieille maison paysanne en Polo-

gne a exactement 280 ans d'âge. Elle sera bientôt démontée et reconstruite au Musée „Skansen" de Sanok (région de Rzeszów).

▲ Cette coopérative de Koszalin paraît très modeste. Mais elle exporte 98% de sa production, principalement vers les USA. C'est qu'elle fabrique une „spécialité polonaise" — de la verroterie pour arbre de Noël.

▲ 25.000 enfants de métallos passeront leurs vacances dans 78 colonies au bord de la mer et en montagne. Les syndicats prennent à leur charge la majeure partie des frais.

▲ Le remorqueur de haute-mer M/S „Jantar" a quitté le port de Szczecin en ayant une tâche difficile à accomplir. 4.000 milles marins à parcourir en remorquant deux petits ravitailleurs-pétroliers de 500 t. pour Port-Saïd.

## 1000 ans d'histoire

Depuis l'année dernière, et jusqu'en 1965, les Polonais commémorent les 1000 ans de la fondation de l'Etat Polonais. Cette période de 5 ans n'est pas tellement l'occasion de festivités — que plutôt d'un travail acharné des historiens, linguistes, filologues etc. qui cherchent et trouvent de nouvelles traces, des nouveaux

documents concernant le passé de la Pologne. Nous commençons la publication d'un opuscule de trois éminents savants polonais — Aleksander Gieysztor, Stanisław Herbst et Bogusław Leśnodorski — intitulé „1000 ans de l'histoire de Pologne" et destiné justement à ceux qui ne connaissent pas le passé de ce beau pays.

LA PREMIÈRE mention des mots „Pologne" et „Polonais", à la fin du dixième siècle dans les chroniques faites par des étrangers, ne peut servir de point de départ à l'exposé de l'évolution ultérieure de la Pologne et de son histoire. Ces mots, et les notions qu'ils représentaient contenaient déjà, à cette époque, un héritage riche de plusieurs siècles: le phénomène le plus important de toute l'histoire culturelle de la Pologne (la naissance de la langue polonaise) commença en effet aux temps les plus reculés de l'antiquité slave.

La formation des Slaves occidentaux et en particulier des tribus polonaises se produisit à l'est de l'Oder et au nord des Carpates, sur un territoire que l'on considère à juste titre comme le berceau du monde slave. C'est précisément là que se forma, au cours des derniers siècles avant notre ère, un groupe à part, les Slaves occidentaux. Ces derniers atteignirent, au contact des peuples celtiques, germaniques et des provinces limitrophes de l'Empire Romain, une organisation sociale plus élevée. La

grande migration des Slaves, qui eut lieu du V au VII siècle, supprima les frontières originelles de leur habitat et les fit rayonner vers le sud et vers l'ouest.

Les Slaves restés dans la patrie de leurs ancêtres sont à l'origine de l'histoire des tribus polonaises dont les premières associations furent mentionnées à la fin du VI siècle dans des chroniques byzantines qui les considéraient comme des alliés en puissance des Avars. Au début du Moyen Age, un grand processus transforma les communes territoriales des Slaves; des groupes plus riches et animés par de plus grandes aspirations politiques émergèrent de la large masse rurale dont étaient composés ces communes.

La naissance de l'Etat polonais demeura l'oeuvre de héros anonymes, d'hommes politiques et de guerriers inconnus, et surtout des efforts quotidiens de tous ceux qui changèrent le cours de l'histoire en arrachant à la forêt des lopins de terre cultivable, en construisant des cités et des habitations et en transmettant à leurs descendants un héritage matériel et moral de plus en plus important. Le

premier signe d'une organisation politique de type nouveau fut l'apparition de bourgs fortifiés construits au cours des VII et VIII siècles, centres du pouvoir et lieux d'habitation des grands seigneurs qui exerçaient leur influence politique sur des territoires plus ou moins grands. C'est grâce à un document écrit dans la partie orientale de l'Etat carolingien, juste après le traité de Verdun de 843, que nous pouvons connaître le type d'organisation et les noms des alliances politico-territoriales polonaises, existant au milieu du IX siècle.

Deux centres principaux purent s'assurer une certaine prééminence. Le premier se forma autour de Cracovie, capitale des petits Etats Wislanes, le second autour de Gniezno, capitale des Polanes. Dans la seconde moitié du IX siècle, le premier fut considéré par ses voisins moraves comme un centre puissant. Il ne devait cependant l'être qu'insuffisamment puisqu'il fut plus tard englobé dans l'Etat morave. Dans la seconde moitié du IX siècle également, les Polanes commencèrent à s'adjoindre les petits Etats qui les entouraient. Des fouilles récentes nous ont aussi permis de mieux connaître le bourg de Gniezno, solidement fortifié, déjà fondé entre le VIII et le IX siècle et qui fut plus tard agrandi. Nous connaissons également tous les noms slaves de la dynastie dont descendait Mieszko I-er. L'Etat polonais se cristallisa donc cent ans au moins avant que Mieszko I-er ne l'introduise sur le théâtre de l'histoire européenne. Les grands seigneurs polanes protégèrent la population contre l'expansion étrangère, mais les cloches de l'histoire sonnaient déjà le tocsin des Slaves occidentaux, dont l'évolution politique fut entravée par l'Etat allemand, ce qui amena la perte de l'indépendance des Slaves groupés au bord de l'Elbe et leur lente mais presque totale disparition de la carte de l'Europe.

### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
 OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
 C.C.P. 66.69.45 Liège

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.  
 półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.  
 rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:  
 M. Darche

IMPRIMERIE  
 Zakład Graficzny „Ruch"  
 Varsovie, ul. Ludna 4



## Rozmaitości sportowe

### TROFEO LUXARDO

Znakomity polski szablista Wojciech Zabłocki wygrał turniej Trofeo Luxardo w Padwie, zwyciężając dwukrotnie w finale pucharowym Luigi Narduziego.

### BIEGACZE

Młody polski biegacz Witold Baran uzyskał w biegu na 1500 m rewelacyjny wynik 3,42,7. Tym wynikiem młody biegacz od razu wszedł do czołówki europejskich biegaczy.

Inny polski lekkoatleta, znany sprinter Marian Foik wygrał swój bieg na 100 m na londyńskim stadionie White City. Wyprzedził on Anglika Jonesa oraz reprezentanta NRF Wendelina.

### JESZCZE RAZ MISTRZYNI

Wiele razy mieliśmy okazję pisać o sukcesach wiecznie młodej tenisistki Jadwigi Jędrzejowskiej i oto znowu pani Jadzia zapisała się na liście zwycięzców, zdobywając mistrzostwo miasta Katowic w grze pojedynczej kobiet.

### WIDOWISKA SPORTOWE

Do Polski przybędzie prawdopodobnie na występy sławny zawodowy zespół teniso-

wy, tak zwany Cyrk Kram Kramera.

W Polsce występowali w różnych miastach znani na całym świecie wirtuozi koszykówki „Globtrotters”. Pokazy czarodziejów piłki ręcznej cieszyły się w Polsce ogromnym powodzeniem.

Edward Szostak ma zaledwie 22 lata — najpiękniejszy i najbardziej obiecujący wiek dla sportowca. Ze sportem zetknął się już dawno, skoro w 1955 r.

pnął aż 17,79 m — co-prawda jeszcze kulą 5-kilogramową i na zawodach szkolnych, ale stanowiło to już zapowiedź przyszłego rekordu.

Bo p. Edward od 1959 r. dzierży oficjalny rekord Belgii w pchnięciu kulą wynikiem 16,29 m. Wynik ten uzyskał na zawodach w Kopenhadze.

W innych konkurencjach wyniki również zasługują na szacunek. Jest najlepszym belgijskim dyskobolem, jego rekord życiowy wynosi 49,48 m. A że szybkość dla miotacza jest ważną rzeczą — to 100 m przebiega w 11 sek.

Pan Edward miał już w kieszeni, zafundowany mu przez Ligue Belge d'Athlétisme, bilet do Rzymu. Niestety, kontuzja palca sprawiła, że oglądał Olimpiadę... na ekranie telewizora.

Wszystko jednak wskazuje na to, że zobaczą go widowie stadionów w Tokio, a niewykluczone też, że — jak sam zapowiadał w liście do katowickiej gazety „Sport” — ujrzą go warszawscy widzowie na Memoriale Kusocińskiego, w czym dotychczas przeszkadzały mu studia. P. Szostak jest bowiem nauczycielem rysunków ale nadal studiuje archeologię i historię sztuki na Uniwersytecie w Liège.

Na pewno, jak każdemu sportowcowi, przydałyby się częstsze kontakty zagraniczne, spotkania z mocniejszymi od siebie. Rekordy Belgii

byłyby wtedy silnie zagrożone.

Ciekawym powiedzmy jeszcze, że p. Edward urodził się już w Belgii 23 stycznia 1939 r. w Montegnee, gdzie dotychczas mieszka, ale że rodzina pochodzi z Góry Kalwarii, którą opuściła w 1938 r. — pozostawiając tam zresztą licznych krewnych matki — z domu Janikowskiej.

W Polsce był już 2 razy na wakacjach — w 1950 i 1951 r. i bardzo by chciał pojechać do kraju znowu, gdyby — tak jak pisał do „Sportu” — doszły do skutku „Igrzyska Polonii Zagranicznych”.

### Dobry początek

Polscy piłkarze reprezentacyjni sprawili na początku sezonu wielką radość swojej publiczności, wygrali mianowicie pierwszy w tym roku międzypaństwowy mecz ze Związkiem Radzieckim 1:0. Zwycięstwo tym bardziej cieszy, że drużyna polska była we wszystkich liniach zespołem lepszym. Waszawskie spotkanie było jednocześnie rewanżem za ciężką porażkę 1:7, jakiej w zeszłym roku doznała w Moskwie drużyna polska. Bilans oficjalnych spotkań Polska — ZSRR wygląda w tej chwili następująco: na pięć gier dwa zwycięstwa i trzy porażki.



W tym biegu przelajowym o mistrzostwo Polski, w którym widzieliśmy całą krajową śmietankę długo- i średniodystansowców — nic nie zapowiadało przykłej londyńskiej niespodzianki. Przykłej nie dlatego, że Krzyszkowiak w porywającym biegu na 2 mile przegrał do wspaniale biegnącego Francuza Bogey (rekord Francji — 8,35"4/10!), ale że doznał dotkliwej kontuzji.

# CZYTAJCIE!

## POLSKIE

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE — regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

**Zamówienia przyjmują:**

**LE LIVRE POLONAI EN FRANCE**

23, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII<sup>e</sup>

**lub**

**EXPRIMRUCH** — Warszawa, ul. Wilcza 46

Polska — Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski w Warszawie, ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie Klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie



# STARA BAŚŃ

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO



Skrajem odwiecznego lasu, nietkniętego jeszcze ludzką stopą, przedzierało się dwóch konnych. Starszy, zarośnięty niby niedźwiedź, dźwigał na plecach łuk, do pasa doczepiony miał toporek, w ręce grubą pałę. Obaj ubrani byli w sukienną, brunatną odzież, na nogach mieli skórznie. Wyrastek podobny był do swego starszego towarzysza. Widać — jego syn. Z grzbietów końskich zwisały mocno wypchane juki. Nietrudno było odgadnąć, że ich zawodem jest kupiectwo. Po kilku godzinach ich oczom ukazało się ludzkie osiedle. Przed drewnianymi chatami, na olbrzymim kamieniu siedział śnieżnobrody starzec. Całe jego uzbrojenie stanowił kij. Jeźdźcy zatrzymali konie.



„Pokłon wam, stary Wiszu!” — zawołał mężczyzna, zeskakując z konia. — „Bywaj zdrów, Hengo!” — odparł starzec. — „Handlujesz po staremu?” — „Wymieniam różne rzeczy na bursztyn, skóry i futra — wyjaśnił Hengo. — Przenocujecie mnie, Wiszu, pokażę swoje towary. Mam piękne świecidełka dla niewiast.” Stary dźwignął się z kamienia i powiódł go do chaty. W izbie ukroił kawał chleba, przelał na dwoje i dał połowę gościowi. Po zjedzeniu swej kromki Hengo położył na ławie wory i wydobywał z nich zaczął swój towar. Kobiety przelały nieśmiało i tłumnie otoczyły go kołem. On zaś pokazywał pierścienie, igły, guzy, naszyjniki, a dla mężczyzn noże i toporki.



Dojrawszy w gronie śliczną córkę Wisza — Dziwę, Hengo chwycił złoty pierścień i podał jej. „To za gościnę” — powiedział. Dziewczyna cofnęła się dumnie. Wówczas kupiec wręczył dar jej młodszej siostrze. Po chwili z komory wysunęła się stara Jaga, żona gospodarza, i położyła na ławie kawał bursztynu. „Dar za dar!” — rzekła krótko. — „My za gościnę nie bierzemy prezentów.” Potem synowie Wisza wnieśli wiązki skór, futer, bryły bursztynu i stary zakupił za to kilka noży, siekierok i kobiecych ozdób. Nazajutrz rano Wisz odprowadził gości daleko w las. Po wyjściu na dużą polanę dostrzegł naraz pięciu jeźdźców. Poznał ich: byli to słudzy księcia...



Podczas gdy stary mrucał przekleństwa, jeźdźcy dopędzili ich w oka mgnieniu. „Kogoż to obcego prowadzisz ojcie?” — krzyknął ich dowódca, zwany Smerda. „Jestem Niemcem znad Łaby — tłumaczył Hengo, dygocząc z przerażenia. — Przenocowałem u Wisza, a teraz podążam nad Gopło, do waszego księcia.” Smerda w odpowiedzi skinął ręką i jego podwładni momentalnie związali Niemców ręce, a następnie spętanego zrzucili z konia i pognali przed sobą na sznurze. „My do was, Wiszu!” — oświadczył smerda. Stary bez słowa skinął głową i skierował się w stronę chaty. Z zadowoleniem stwierdził, że dostrzeżono tu obcych, gdyż w obejściu nie było żadnej kobiety.



Jedynie stara Jaga przywitała smerda niskim ukłonem i zaprosiła do izby. Tutaj poczęstowała jego i towarzyszy piwem, mięsiwem i kołaczem. Smerda rozsiadł się na czolowym miejscu i często napełniał drewniany kubek. „A gdzie to wasze córki?” — zapytał. — „W lesie, zbierają jagody i grzyby” — odrzekła Jaga. — Zarechotał. „Szkoda, że ich nie spotkał się. Byłaby zabawa do rana...” Pachołkowie ryknęli śmiechem. Wisz spoglął na nich ponuro. „Przy takiej zabawie — mruknął — moglibyście na wieki pozostać w lesie. Tylko wilki wiedziałyby o waszych kościach...” Smerda spojrział nań z ukosa i dał spokój niewczesnym żartom. Wtedy podszedł do niego Hengo.



Coś poszeptał mu do ucha. Na twarzy smerdy odmalowało się zdziwienie. Zaraz też polecił rozwiązać Niemcowi ręce. „Pojedzie z nami — rzekł do Wisza. — A wy musicie mi dać jednego człowieka. Pójdzie do knezła na służbę!” Daremnie stary tłumaczył mu, że nie posiada zbędnych ludzi, że wszyscy mają dość roboty. Smerda zagroził, że jego zaprowadzi do grodu. Wtedy Wisz zawołał jednego z parobków, Sambora, i oznajmił mu o decyzji księcia. Chłopak zatrwożył się, ale w spojrzeniu starego dostrzegł jakiś ukryty wyraz i skinął głową na znak zgody. O brzasku stał już u płota. Po chwili podeszła do niego Dziwa. „Nie smuć się — rzekła — rychło wrócisz do nas”. (1 — d.c.n.)



## W podhalańskim miasteczku

Małe, nawet nie powiatowe miasteczko — zagubione gdzieś w połowie drogi między Krakowem a Zakopanem. Żyje tu blisko 5 tysięcy mieszkańców. A życie to nie było i nie jest łatwe. Ziemia jak wszędzie na Podhalu uboga, przemysłu brak, a ludzi — stale przybywa.

I oto od pięciu lat biedny, mały, zapomniany Maków „rozвивa się”. Powstał duży, jak na stosunki miejscowe, 54-izbowy blok mieszkalny, skanalizowano rowy ściekowe, uregulowano potok, zbudowano i przebudowano przeszło 2 tysiące chodników, przeprowadzono remonty czterech głównych dróg, powstał nowy stadion sportowy. Odremontowano i przebudowano szpital, powstał w nim nowy oddział dziecięcy. Małe salki ozdobione są malowidłami — ilustracjami ze znanych bajek oraz wesołymi rysunkami ludzi i zwierząt (patrz zdjęcie powyżej). Wykonał je honorowo katowicki plastyk p. Lachur.

Spółdzielnia Pracy „Podhalanka” wyspecjalizowała się w produkcji poziomicy dla budownictwa (zdjęcie z prawej) i obecnie 90% tych prostych, lecz jakże potrzebnych przyrządów powstaje właśnie w Makowie. W roku 1960 pierwsze poziomie sprzedano Turcji. W Anglii używane są stolnice do jarzyn oraz pomysłowe, składane stołeczki rybackie produkowane przez „Podhalankę”. Nie pozostaje w tyle spółdzielnia „Makowianka” wytwarzająca tradycyjne hafty makowskie wykonywane ręcznie wyłącznie na płótnie lnianym.



Drugą jej specjalnością jest wyrób drewnianych i tekstylnych laleczek (zdjęcie z lewej) przeznaczonych wyłącznie na eksport. W ubiegłym roku ponad 100 tysięcy laleczek wywędrowało do USA, Anglii i Australii.

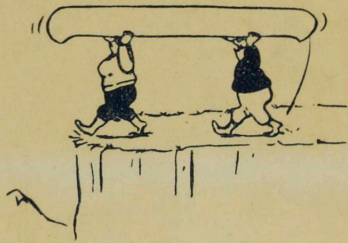
Miejscowa spółdzielnia chłopska zaopatrzenia i zbytu prowadzi 36 placówek handlowych: sklepy, kioski, bary, cukiernie. W roku 1960 otwarto bardzo miłą kawiarnię. Przy tej spółdzielni powstał młodzieżowy zespół akordeonistów. Młodzi muzykanci ćwiczą z zapałem (na zdjęciu poniżej) i oświetniają swymi występami wszystkie lokalne uroczystości.

Trudno pisać o przyszłości, wydaje się jednak, że dotychczasowe osiągnięcia wyraźnie mówią o inicjatywie i energii makowian, o pomysłowości i dobrej woli ludzi, którym na sercu leży dalszy rozwój własnego miasteczka. Nie ustaną w połowie drogi. Przy poparciu i zrozumieniu władz zrealizują swoje ambitne zamierzenia.





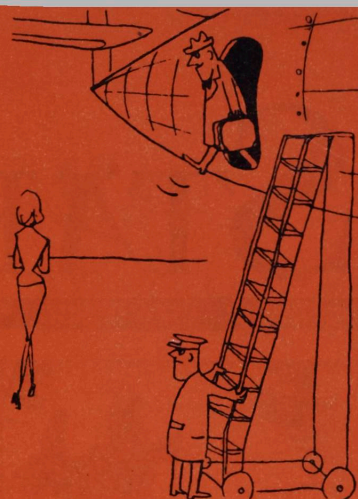
# Na urlopie i wakacjach



— Miej cierpliwość, kochanie!  
Jeszcze tylko dwa kroki



— Co to za ciekawy kraj!  
Spójrz jak dziurkują bilety.



— Cóż za piękny widok!  
Nie ma to jak Paryż!

## KASA



— Dokąd jadę? Zaraz powiem,  
po komunikacie o pogodzie



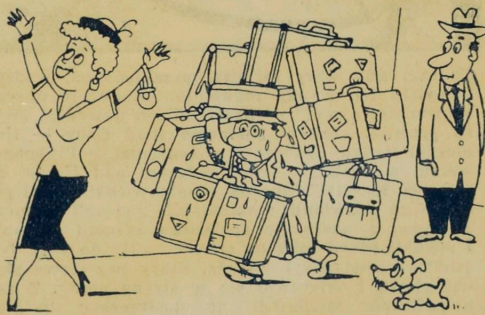
— Uwielbiam taki wypoczynek  
wśród cudów natury



— Przestań dmuchać, Grzegorz!  
Naprawdę już wystarczy!



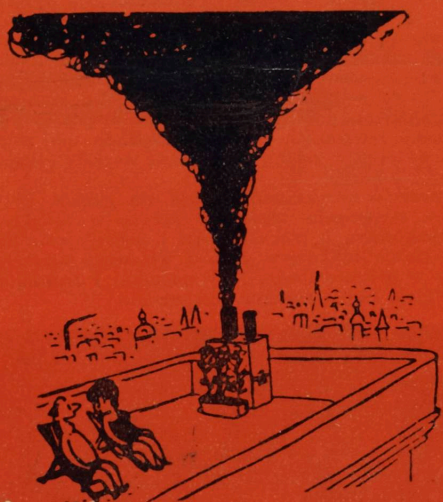
— Prosiłiśmy kury,  
ale w potrawce!



— Powiedz, Franiu! Jak cudownie  
wyjeżdżać bez trosk i ciężarów



— Jak myślisz? Chyba już niedługo  
znajdziemy się nad morzem



— Przyznasz chyba, że Wezuwiusz  
nie jest nam potrzebny



— Nie dziwcie się, panowie!  
Pierwszy raz jadę nad morze



— Niestety, ja także nie wiem,  
gdzie jest woda.